

140

lat

GIMNAZJUM I LICEUM W ŚREMIE

ISSN 1232-7476 MIESIĘCZNIK NR 10 (116) KOSZYŃ PAŹDZIERNIK CENA 1,50 zł projekt m.ariusz dz. 06a 0 602 18 52 98



Wydawnictwo Miejskie

GAZETA
ŚREMSKA



3 października 1998 r.



W numerze październikowym



SZKOŁA MUZYCZNA 9



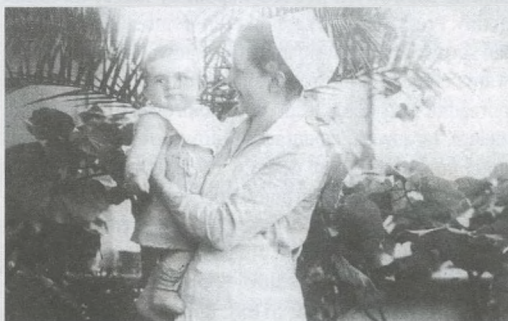
Radość i łzy 10



Czas na myślenie 12



**Jak powstał pomnik Mickiewicza
w Paryżu 14**



SŁUŻBA - Pomoc Domowa 18



Wilno 22

O SAMORZĄDOWYM ADMINISTROWANIU

Reforma samorządowa na szczeblu przeprowadzona w 1990 roku jest dziś oceniana jako najbardziej udana. Poniżej przedstawiamy piątą z cyklu dziesięciu publikacji, poświęconą funkcjonowaniu śremskiej gminy. Mamy nadzieję, że przedstawione materiały prasowe przyczynią się do lepszego poznania samorządu i sposobu jego funkcjonowania.

Ustawa o samorządzie terytorialnym określa, że zaspokajanie zbiorowych potrzeb wspólnoty należy do zadań gminy. Precyzując ten zapis akt ten wymienia szereg działań sprowadzających się m.in. do zapewnienia funkcjonowania istniejącej infrastruktury komunalnej, utrzymania porządku i czystości, transportu zbiorowego, utrzymania zieleni, targowisk, cmentarzy i innych obiektów użyteczności publicznej. Jeżeli dodamy do tego zakresu sprawy związane z komunalnym budownictwem mieszkaniowym, to otrzymamy przybliżony zakres działań Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Miejskiego w Śremie. Gmina dużą część tych zadań realizuje poprzez swoje przedsiębiorstwa (PGKiM, PWiK, ŚTBS). Rola wydziału w takich przypadkach sprowadza się do kontroli nad efektami pracy jednostki, której powierzono realizację danego przedsięwzięcia.

W 1994 roku rozpoczął się proces transformacji (komercjalizacji) podmiotów działających w zakresie tzw. gospodarki komunalnej. Pierwszym krokiem w tym kierunku było utworzenie jeszcze w 1994 roku Śremskiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego (ŚTBS). Od tego momentu spółka ta przejęła administrowanie komunalnymi zasobami mieszkaniowymi. Do zadań spółki należy też budowa nowych mieszkań komunalnych tzw. czynszowych. Dotychczas powstały dwa takie budynki (przy ul. Wojska Polskiego) na 60 mieszkań. W 1998 powstanie kolejny, trzeci budynek dla 36 rodzin.

Drugim podmiotem poddanym przekształceniu było Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, które od 1996 roku działa jako jednoosobowa spółka

gminy z ograniczoną odpowiedzialnością. Rok później taką samą reformę organizacyjną nadano Przedsiębiorstwu Wodociągów i Kanalizacji. Ostatnią firmą pozostającą nadal w formie przedsiębiorstwa państwowego i działającą w sferze usług komunalnych jest Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej. Sprawa przekształcenia tej firmy jest nadal otwarta. Dalsze działania w sferze ciepłownictwa w najbliższej przyszłości precyzuje opracowana przez Narodową Agencję Poszanowania Energii „Koncepcja działań organizacyjnych i dystrybucji ciepłej”.

Innym z zadań wydziału jest prowadzenie procesu kwalifikacji wniosków o przydział mieszkań z zasobów komunalnych. W latach 1994 - 1997 łącznie przydzielono 44 lokale oraz dokonano 24 zamian lokali. Zapewniono m.in. mieszkanie rodzinie z Kazachstanu, która osiedliła się w Śremie oraz rodzinom wykwaterowanym w wyniku rozbioru budynku przy ul. Kilińskiego.

W latach 1995 - 1996 w ramach programu USAID we współpracy z firmą PADECO opracowano system informatyczny zarządzania mieszkaniem i ustalania czynszów. Wydział nadzorował także wykorzystanie środków z budżetu gminy na remont zasobów komunalnych. Dziś gmina posiada 92 budynki z ok. 1200 mieszkaniami, z czego 700 pochodzi z okresu międzywojennego. W omawianym okresie przeprowadzono remonty w 39 (42% zasobów). Udzielono też bezzwrotnej pomocy finansowej na remonty 18 budynków wielomieszkaniowych, nie będących własnością gminy oraz na odnowienie elewacji 10 budynków w obrębie Pl. 20 Października. Z pomocy zwrotnej skorzystało natomiast 2 właścicieli.

Od 1995 roku wydział rozpoczął realizację ustawy o najmie lokali i dodatkach mieszkaniowych. W latach 1995 - 1997 wydano ogółem 7386 decyzji w sprawie dodatków mieszkaniowych w tym 394 odmowne. Wynikiem tego było wypłacenie przez gminę 41.158 dodatków mieszkaniowych na kwotę 2.671.367,49 zł, z tego najemcom mieszkań komunalnych 5915 na kwotę 397.500 zł (14,87%). Największy udział w kwocie wypłaconych dodatków przypada na lokatorów zasobów spółdzielczych (ponad 65%). Wysokość wypłaconych dodatków była zróżnicowana i wahała się od 0,42 zł do 312 zł (średnio ok. 66 zł).

Kolejną ważną sferą działań wydziału jest utrzymanie porządku i czystości, zieleni miejskiej, cmentarzy i grobów oraz szaleatów miejskich. Wydział wydaje też czasowe zgody na zajęcie terenów oraz egzekwuje przywrócenie ich do stanu pierwotnego. Po wejściu w życie ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach, zwiększeniu uległa powierzchnia ulic, chodników i placów, za których utrzymanie odpowiada gmina (za 120.000 m² do 320.500 m²). Przybyło również przystanków komunikacyjnych (z 27 do 40 wiat) i koszy ulicznych (z 170 do 320), za których utrzymanie i opróżnianie odpowiada wydział. W omawianym okresie zamontowano w różnych punktach miasta także 106 ławek parkowych, założono ok. 5,6 ha nowych zieleni oraz wysadzano ok. 12.200 szt. drzew i krzewów.

Obecnie stałą konserwacją objętych jest w mieście ok. 23 ha zieleni oraz 3 parki o łącznej powierzchni 47 ha (ogółem 70 ha pielęgnowanej zieleni). W ramach utrzymania czystości likwidowano też „dzikie wysypiska” i wykaszano tereny nie będące w stałym utrzymaniu na po-

wierzchni blisko 20 ha. Koszty wszystkich tych działań wynoszą średnio 14,60 zł na każdego mieszkańca gminy.

Ponadto w omawianym okresie utworzono nowe miejsce grzebalne na kwaterze E cmentarza komunalnego, wykonano odbudowy na grobach PDPs, przeprowadzono konserwację ogrodzenia cmentarza, renowację pomnika Powstańców z 1848 r., i Rozstrzelanych z 1939 r. Wydano również ok. 300 zezwoleń na postawienie nagrobka. Przeprowadzone zostały remonty szaleatów przy ul. 1-go Maja, ul. Kolejowej i w parku im. Powstańców Wlkp. oraz powstał nowy szaleat przy ul. Targowej. Na bieżąco prowadzono także utrzymanie elementów kanalizacji deszczowej. Przeprowadzono monitorowanie ok. 10 tys. metrów bieżących kanałów deszczowych.

Do zadań wydziału należy też zapewnienie właściwego funkcjonowania oświetlenia ulicznego. W latach 1994 - 1997 wydano na ten cel 1.265.100 zł z czego koszty samej energii stanowiły ok. 82%. W 1995 roku aby obniżyć koszty utrzymania oświetlenia przeprowadzono wymianę 1248 opraw oświetleniowych w mieście na energooszczędne, co zaowocowało mniejszym zużyciem energii o 25%.

Wydział sprawuje również bezpośredni nadzór nad funkcjonowaniem komunikacji miejskiej. Budżet gminy corocznie dofinansowywał funkcjonowanie na poziomie 36%, bowiem wpływy z biletów pokrywały ok. 64% wszystkich kosztów. W latach 1994 - 1997 zakupiono też 3 nowe autobusy (50%) taboru, jakim dysponuje zajezdnia w Śremie.

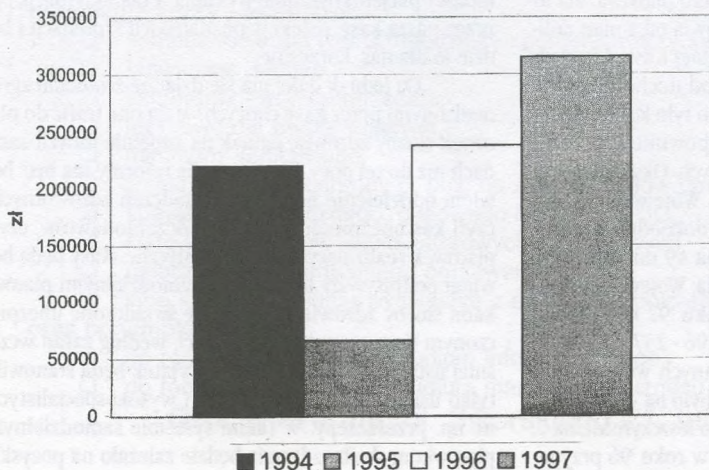
Wydział zajmuje się również rejestracją podmiotów gospodarczych. W latach 1994 - 1997 zarejestrowano 1781

nowych podmiotów oraz dokonano 1082 zmian we wpisach do ewidencji. Wykreślono na wniosek zainteresowanych 994 podmioty.

W zakresie realizacji ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi wydział wydaje zezwolenia na sprzedaż napojów alkoholowych. W omawianym okresie wydano ich łącznie 498 (351 na handel detaliczny i 147 dla gastronomii). Na przeciwdziałanie alkoholizmowi wydatkowane były środki pochodzące z opłat za wydane zezwolenia, które w głównej mierze przekazywane są organizacjom pozarządowym na realizację Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych.

Radosław ŁUCKA

Wydatki z budżetu gminy na remonty zasobów komunalnych



Może będzie lepiej

Regionalna Kasa Chorych organizuje się

Okazuje się, że reforma służby zdrowia nie jest fikcją. Są już ludzie odpowiedzialni za działanie kas chorych w terenie. W Poznaniu 7 września odbyło się spotkanie z udziałem Organizatora Regionalnej Kasy Chorych, Eugeniusza Ziarkowskiego.

Cała reforma ma wejść w życie od początku 1999 roku. Dlatego już teraz tworzy się 16 Regionalnych Kas Chorych, czyli tyle ile nowych województw. Wielkopolska Kasa Chorych ma mieć 4 oddziały w Kaliszu, Koninie, Lesznie, Pile i w samym Poznaniu. Czym właściwie mają być kasy chorych. Poznański organizator powiedział, że można je nazwać parabankiem. Będą po prostu zbierały pieniądze ze składek ubezpieczonych. Ubezpieczenie ma być powszechne, więc składkę płacić będzie prawie każdy, poza osobami znajdującymi się w skrajnie złej sytuacji materialnej (np. bezdomni), czy osobami, które pozostają na utrzymaniu innych (dzieci na utrzymaniu rodziców, którzy opłacają składkę). Eugeniusz Ziarkowski zachwalał nowy system, jako sprawiedliwy. Wszyscy bowiem będą płacili tą samą stawkę, 7,5% od dochodu, niezależnie od miejsca zamieszkania, wieku, czyli tak zwanych czynników ryzyka. Najważniejsze w całej reformie jest chyba jednak to, że wreszcie pieniądze na służbę zdrowia będą pochodziły z oddzielnej puli, a nie jak dotychczas z budżetu państwa. Ma to uniezależnić sytuację w służbie zdrowia od zmian politycznych. Ilość pieniędzy w Regionalnej Kasie Chorych będzie bowiem zależała po prostu od dochodu mieszkańców całego województwa. Jest to o tyle korzystne, że wzrost zamożności społeczeństwa powinien automatycznie zwiększać budżety Kas Chorych. Okazuje się, że do tej pory było wręcz przeciwnie. Województwo poznańskie jest trzecim pod względem dochodu do budżetu państwa. Mimo to pozostawało na 49 miejscu jeżeli chodzi o finansowanie służby zdrowia. Wojewoda otrzymywał taką pulę pieniędzy, że w roku '97 na jednego pacjenta przypadało 271 złotych (w 96 - 237). Niewiele lepiej przedstawiała się sytuacja innych województw wielkopolskich w '97 roku. Kaliskie było na 48 miejscu, konińskie na 43, pilskie na 36, i tylko leszczyńskie na 7. W całym kraju na jednego pacjenta w roku '96 przypa-

dało aż 498 złotych. Organizator kasy zaznaczył, że bywały przypadki takich wpływów politycznych na wysokość regionalnych budżetów, że województwo nagle, z roku na rok, z 30 miejsca stawalo się najlepiej finansowanym w kraju, po zmianie wojewody. Na szczęście po reformie takich niestabilności można uniknąć. Według szacunków przy funkcjonowaniu nowego systemu, z samych składek, zbierze się sumę, która da na jednego ubezpieczonego, rocznie, aż 562 złote. Lokowałoby to nasze przyszłe województwo na 4 miejscu po kasie mazowieckiej, śląskiej i dolnośląskiej. Organizator Regionalnej Kasy Chorych wspominał jednak, że sytuacja wyglądałaby jeszcze lepiej, gdyby nie okrojono części obszaru województwa poznańskiego. Na ten sam fakt zwrócił uwagę wypowiadający się jako jeden z gości rektor Akademii Medycznej. Dodał on, że przyszłe województwo Lubuskie nie ma III poziomu usług medycznych. Eugeniusz Ziarkowski odpowiedział jednak, że nie jest to dla naszego województwa problemem, bowiem lubuscy pacjenci być może wykupią w takiej sytuacji, poprzez naszą kasę, usługi w poznańskich szpitalach i będzie to dla nas korzystne.

Co jednak dalej ma się dziać ze środkami zgromadzonymi przez kasy chorych? Mają one trafić do placówek służby zdrowia, jednak na zupełnie innych zasadach niż do tej pory. Kluczowe dla reformy ma być bowiem oddzielenie nabywców świadczeń zdrowotnych, czyli kas ubezpieczenia od świadczeniodawców, czyli placówek realizujących usługi medyczne. Kasy będą bowiem podpisywały kontrakty z samodzielnymi placówkami służby zdrowia. Za leczenie świadczone ubezpieczonym Kasa ureguje należności, według zasad wcześniej ustalonych w kontrakcie. Wyjątek będą stanowiły tylko usługi ponadstandardowe i wysokospecjalistyczne np. przeszczepy. W takim systemie samodzielnym placówkom służby zdrowia będzie zależało na pozyska-

niu jak największej ilości pacjentów, bowiem wtedy większe będą ich przychody z Kasy. Placówki te będą mogły mieć więcej lub mniej pacjentów, ponieważ ubezpieczeni będą wybierali swojego lekarza, placówkę leczniczą, a nawet Kasę Chorych. Wszystko to wymusi powstanie wewnętrznego rynku usług, na którym o kontrakt ubiegać się będą różnicowane pod względem statusu prawnego podmioty (publiczne, prywatne, spółdzielnie). Planuje się bowiem komunalizację niektórych zakładów ochrony zdrowia z możliwością ich prywatyzacji. W takim układzie będzie im zależało na podniesieniu jakości swoich usług, bo przyciągnąć mogą wtedy więcej pacjentów, a co za tym idzie więcej pieniędzy z Kasy. Lekarze wykonujący dobrze swoją pracę zostaną więc docenieni, a pacjenci też skorzystają, na wyższym poziomie usług. Jest więc szansa na zniknięcie tzw. czarnych praktyk, czyli nielegalnego czerpania dochodów przez lekarzy z wykorzystaniem państwowego sprzętu albo pobierania cegiełek. Jeżeli placówka będzie lepiej wyposażona, to przyciągnie więcej pacjentów i lekarze mogą lepiej zarobić w sposób legalny. Oczywiście zmiany na lepsze mogą być stopniowe i do dobrej sytuacji możemy dojść dopiero za kilka lat. Eugeniusz Ziarkowski zazna-

czał też, że często słyszy opinie, że reforma ta jest prze-

prowadzana na złość lekarzom, co jego zdaniem nie jest prawdą w świetle wspomnianych wyżej faktów. Dodatkową ważną informacją jest to, że oprócz składek, które przecież zapewniają już jako taki poziom przychodów, pieniądze na służbę zdrowia będą pochodziły także z innych źródeł. Np.: wpłaty z budżetu na celowe akcje profilaktyczno-promocyjne, opłaty za usługi ponadstandardowe, darowizny, subsydia pozabudżetowe.

Sama Regionalna Kasa Chorych, jak już wspomniałem, organizuje się i na razie jest tam zatrudniony pewien zespół prawników, ekonomistów, lekarzy, farmaceutów i pielęgniarek, który ma się jeszcze powiększyć od nowego roku. Zespół ten przygotowuje się do podpisywania kontraktów i dlatego przeważają w nim jednak zawody prawnicze i ekonomiczne. W sumie cała kasa ma być podzielona na departamenty: prawny, finansów i rachunkowości, skarg i wniosków (dotyczących działania poszczególnych placówek medycznych, które są na kontrakcie), administracyjny, prognoz i kontroli jakości usług.

Jak ta nowa organizacja sprawdzi się w praktyce, okaże się pewnie dopiero po 1 stycznia '99 roku. Wiadomo, że pierwszy rok nie będzie najłatwiejszy. Miejmy nadzieję, że ostatecznie zmiany będą korzystne.

Paweł FISCHER

ZAKŁAD DOSKONALENIA ZAWODOWEGO w Poznaniu

Ośrodek Kształcenia Zawodowego w Śremie
ul. Sikorskiego 21 (budynek po byłym POM-ie)

organizuje kursy i szkolenia:

- ☐ komputerowe dla dzieci, młodzieży i dorosłych (trzy stopnie),
- ☐ krawieckie 3-letnie,
- ☐ sekretarek - asystentek szefa,
- ☐ językowe dla początkujących,
- ☐ minimum sanitarnego,
- ☐ z zakresu BHP i ochrony p. poż. na zlec. zakładów pracy i osób prywatnych,
- ☐ spawania elektrycznego, gazowego i w osłonie CO₂,
- ☐ kierowców wózków akumulatorowych i spalinowych,
- ☐ palaczy kotłowni centralnego ogrzewania,
- ☐ inne kursy i szkolenia wynikające z aktualnych potrzeb podmiotów gospodarczych.

oraz przyjmuje zapisy:

- ☐ do rocznego zaocznego studium informatycznego,
- ☐ do rocznego zaocznego studium marketingu i biznesu.

OKZ w Śremie, ul. Sikorskiego 21, tel. 28-35-445

„ZNOWELIZOWANO USTAWĘ O SYSTEMIE OŚWIATY ALE...”

Poczyniono ogromny krok na drodze ku reformie oświaty. Sejm RP przyjął nowelizację Ustawy o Systemie Oświaty, która stanowi podstawę funkcjonowania systemu szkolnego. Ustalono kompetencje organów prowadzących, jasno określono ustrój szkolny i finansowy, ale ... nie zapisano od kiedy nastąpi wprowadzenie w życie zmian organizacyjnych i strukturalnych. Czy diskutowana data wdrożenia 1 września 1999 roku jest pewna, czy nastąpi jej przesunięcie np. o jeden rok? Na to pytanie nie potrafił odpowiedzieć dyrektor Departamentu MEN Andrzej Pery (podczas konferencji w Warszawie w dniach 19 - 20 sierpnia 1998 roku, w której autor też brał udział) przekonując, że wszystko jest uzależnione od debaty budżetowej na 1999 rok, a więc wszystko uzależnione zostało od finansów. Przyjdzie nam poczekać, a prace przygotowawcze ze strony samorządów muszą przebiegać rytmicznie i według przyjętego harmonogramu.

Nowa struktura systemu szkolnego obejmować będzie następujące typy szkół:

- placówki wychowania przedszkolnego - w tym wcześnie przygotowanie do szkoły dzieci 6 letnich, co nadal zostaje prawem każdego dziecka, ale nie obowiązkiem: ten typ placówki prowadzony będzie nadal przez gminę Śrem; również przedszkola specjalne będą prowadzone przez gminę;

- szkoły podstawowe sześcioklasowe z wewnętrznym podziałem na dwa cykle dydaktyczne: nauczanie zintegrowane w klasach I-III i nauczanie blokowe w klasach IV-V; ten typ szkół będzie nadal prowadzony przez gminę Śrem;

- trzyletnie gimnazja - z bogatym warsztatem dydaktycznym, wysoko kwalifikowaną kadrą, szeroką ofertą dydaktyczno-wychowawczą; ten typ szkoły będzie prowadzony przez gminę Śrem.

Przyjęcia do gimnazjum nie będą miały charakteru selekcyjnego; sprawdzian na zakończenie szkoły podstawowej na koniec klasy VI, ma dostarczyć uczniom, rodzicom i szkołom możliwie pełną informację o poziomie osiągnięć uczniów; pierwszy, próbny sprawdzian odbędzie się w

czerwcu 1999 roku w klasach VI oraz treningowo w klasach V.

- trzyletnie licea profilowane - będą one realizować kanon wykształcenia ogólnego, wspólny dla wszystkich uczniów oraz kształcenie w danym profilu. Profilowane - to np. matematyczne, biologiczne, sportowe, ekonomiczne itp. ten typ szkół prowadzony będzie przez Powiat Śrem; uczniowie zostaną przyjęci do tego typu szkół na podstawie przeprowadzonego przez Centralną Komisję Egzaminacyjną egzaminu preorientującego, który będzie przeprowadzony na koniec III klasy gimnazjalnej. Egzamin ten oprócz ustalenia poziomu wiedzy i umiejętności osiąganych przez uczniów określi również ich predyspozycje. Punkty wy opis stopnia opanowania badanej wiedzy i umiejętności oraz charakterystyki predyspozycji będzie podstawą do starania się o przyjęcie do wybranej szkoły pogimnazjalnej.

Absolwenci trzyletnich liceów profilowanych będą zdawali państwowy egzamin maturalny; egzamin będzie obejmował 3 przedmioty obowiązkowe - projekt - język polski, matematyka, język obcy oraz jeden przedmiot wybrany z następujących: historia, biologia, chemia, fizyka, geografia, drugi język obcy; egzamin z każdego przedmiotu obowiązkowego będzie można zdawać na jednym z dwóch (wybranych przez ucznia) poziomów; podstawowym bądź rozszerzonym; na świadectwie maturalnym - projektuje się - znajdzie się zapis dotyczący nazwy zdawanych przedmiotów, informacje o poziomie na jakim były zdawane oraz informacja o szczególnych osiągnięciach ucznia.

- dwuletnie szkoły zawodowe - umożliwiające nabycie kwalifikacji zawodowych na poziomie robotnika wykwalifikowanego, uczniowie będą przyjmowani na podstawie egzaminu preorientującego ich uzdolnienia; szkoły zawodowe będą prowadzone przez samorządy powiatowe;

- szkoły policealne (dwu - trzy - lub czterosemestralne - w zależności od tego, czy wybrany zawód jest zgodny z profilem ukończonego liceum); umożliwiają nabycie kwalifikacji zawodowych na poziomie technika;

- licea uzupełniające - dla absolwentów szkół zawodowych, którzy będą chcieli kontynuować edukację i uzyskać pełne średnie wykształcenie (stacjonarne, wieczorowe, zaoczne); szkoły te prowadzone będą przez samorządy powiatowe;

Odrębnymi typami szkół będą pozostałe szkoły artystyczne I i II stopnia, które mogą być prowadzone przez wszystkie poziomy samorządu terytorialnego - gminę, powiat, województwo.

Samorząd Powiatu Śremskiego będzie prowadził Poradnię Psychologiczno Pedagogiczną, szkolnictwo specjalne oraz będzie mógł zakładać placówki opiekuńczo-wychowawcze i resocjalizacyjne.

Zadaniem własnym samorządu województwa będzie zakładanie i prowadzenie:

- szkół o charakterze regionalnym, które wskaże Rada Ministrów,

- centrów kształcenia ustawicznego oraz centrów kształcenia praktycznego,

- zakładów kształcenia i placówek doskonalenia nauczycieli oraz bibliotek pedagogicznych.

Zaproponowany jednostkom samorządu terytorialnego podział kompetencji nie będzie uszczuplać dotychczasowych uprawnień gmin do prowadzenia szkół i placówek z założeń powiatowych. Jeśli więc dana gmina przed wprowadzeniem powiatów podjęła się prowadzenia tego typu szkoły, pozostaną one w zakresie jej właściwości, chyba że sama zrezygnuje z ich prowadze-

nia na rzecz powiatu.

Osoby Prawne i fizyczne będą mogły zakładać szkoły i placówki po uzyskaniu wpisu do ewidencji, prowadzonej przez jednostkę samorządu terytorialnego, zobowiązaną do prowadzenia odpowiedniego typu publicznych szkół i placówek.

Myślę, że wszyscy mamy jasność kompetencji poszczególnych samorządów terytorialnych.

Ważną dziedzinę systemu edukacji stanowi kształcenie ustawiczne. Są to szkoły kształcące dorosłych, którzy nie byli w stanie realizować normalnego trybu szkolnego oraz różne formy edukacji pozaszkolnej, umożliwiające nabywanie nowych kwalifikacji - system kursów, placówek kształcenia ustawicznego, centra edukacji (samorząd wojewódzki). Ważnym elementem w systemie edukacji dorosłych powinny być komisje kompetencji (organy niezależne, powoływane przez Kuratora Oświaty, złożone z wysoko wyspecjalizowanych fachowców różnych dziedzin). Ustalałyby one poziom kompetencji umiejętności i predyspozycji uczestników kształcenia przy wykorzystaniu standardów. Na tej podstawie decydowałyby o skróceniu okresu kształcenia. Komisja będzie działać na wszystkich szczeblach kształcenia.

W następnym numerze o finansach w nowej obudowie reformatorskiej.

P.S. Opracowano na podstawie: REFORMA SYSTEMU EDUKACJI - MEN - PROJEKT - WSiP W-WA 1998.

Adam LEWANDOWSKI



R. CIAPRACKI

SZKOŁA MUZYCZNA - WARTO! c.d.

W majowym numerze „Gazety Śremskiej” (Nr 5/1998) ukazał się artykuł pt. *Szkola Muzyczna - czy warto?* prezentujący Państwu profil oraz zakres działalności Szkoły Muzycznej I-go stopnia. Dzisiejszy artykuł, z założenia kontynuacja tamtego, ma na celu przedstawienie stanu przygotowań do utworzenia takiej szkoły. Jednym z etapów realizacji tego projektu było przeprowadzenie badań mających odpowiedzieć na pytanie: *czy znajdują się uzdolnione muzycznie dzieci i czy rodzice dostrzegają potrzebę kształcenia ich w tym kierunku*. W związku z tym przeprowadziliśmy badania predyspozycji muzycznych dzieci, a do ich rodziców skierowaliśmy ankietę opracowaną przez socjologa - Annę Młodak.

Badanie obejmowało pięć zadań sprawdzających podstawowe uzdolnienia muzyczne: słuch muzyczny, poczucie rytmu, pamięć muzyczną i muzykalność dziecka. Zaznaczyć trzeba, że przebieg i stopień trudności poszczególnych zadań oraz sposób oceniania były na poziomie testów wstępnych do szkół muzycznych I-go stopnia. Ogółem przebadaliśmy 400 dzieci z losowo wybranych klas pierwszych oraz grup przedszkolnych śremskich placówek oświatowych, czyli dzieci urodzone w latach 1990 i 1991.

Uzyskane wyniki przeszły nasze najśmielsze oczekiwania! Z 400 przebadanych dzieci aż 233 (czyli prawie 60%) uzyskało 17 lub więcej punktów w skali 25 punktowej. Najlepsze wyniki uzyskali uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1, gdzie odsetek dzieci zdolnych wynosił 83%. W tym przypadku należy przypuszczać, że jest to efekt obligatoryjnego uczestnictwa w zajęciach rytmiki w klasach I-III (1 godzina tygodniowo). W pozostałych szkołach, gdzie nie prowadzi się dodatkowych zajęć umuzykalniających, odsetek uzdolnionych dzieci był na poziomie 50%. Zupełnie odmienna sytuacja mia-

ła miejsce w przedszkolach. O ile różnice między szkołami były bardzo wyraźnie (najlepszy wynik to zaledwie 29%, najlepszy - 83%), o tyle w przedszkolach różnice były niewielkie (odpowiednio: 59% i 72%). Ogólne wyniki uzyskane w grupach przedszkolnych są dużo lepsze niż w klasach pierwszych i wynoszą średnio 67%. I tu, podobnie jak w Szkole Podstawowej nr 1, jest to skutek prowadzenia zajęć rytmiki (dwa razy w tygodniu po 30 min).

Równie interesujące są wyniki ankiety przeprowadzonej wśród rodziców dzieci, które uzyskały punktację wyższą od przeciętnej (tj. co najmniej 17 punktów w skali 0-25 pkt.). Ankieta ta miała przede wszystkim dać nam odpowiedź na pytanie czy rodzice byliby skłonni posłać swoje dzieci do takiej szkoły. Z rozdanych 233 ankiet powróciło 166, co stanowi 71% ogółu. Wśród respondentów przeważały osoby z wykształceniem średnim (45%) i zawodowym (40%). Uzyskane dane sugerują, że istnieje bardzo duże zainteresowanie powstaniem szkoły muzycznej wśród ankietowanych. Chęć zapisania dziecka do szkoły muzycznej wyraziło 89% ankietowanych rodziców ze Śremu oraz blisko 95% ankietowanych rodziców we wsi. Dostrzegają oni potrzebę kształcenia muzycznego swych dzieci zaznaczając równocześnie fakt, że dotychczas pozbawieni byli takich możliwości na profesjonalnym poziomie. Istotnym argumentem dla rodzin o średnich i niskich dochodach było też to, że nauka byłaby bezpłatna w odróżnieniu od lekcji prywatnych i w ognisku muzycznym. Wśród respondentów 83% nie potrafi grać na żadnym instrumencie muzycznym, a 17% tę umiejętność posiada. Natomiast na pytanie o gusty muzyczne respondentów otrzymano spektrum gatunków muzycznych od muzyki klasycznej, poprzez jazz, rock, muzykę filmową, popularną, ballady po disco polo. Można jednak uznać, że

ani deklarowana przez rodziców umiejętność gry ani gusty muzyczne nie mają istotnego wpływu na pozytywne nastawienie do muzycznej edukacji dzieci.

Przeprowadzony monitoring śremskiego środowiska daje jednoznaczną, pozytywną odpowiedź na pytanie dotyczące społecznych oczekiwań wobec koncepcji powstania szkoły muzycznej I stopnia na terenie Śremu. Z uzyskanych danych wynika, że **41% ogółu przebadanych dzieci to potencjalni kandydaci do szkoły muzycznej I-go stopnia**. Decydująca jest tu ocena z badania (powyżej 17 pkt.) oraz pozytywna odpowiedź rodziców na naszą ankietę. Na tej podstawie sporządziliśmy **Projekt Utworzenia w Śremie Szkoły Muzycznej I-go stopnia**, w którym zawarliśmy założenia dotyczące działalności szkoły, plan rozwoju na okres 6 lat, projekt statutu szkoły, symulację budżetową na okres 6 lat oraz listę z propozycjami wykwalifikowanej kadry pedagogicznej. Mamy zamiar przedstawić dokument przyszłym władzom samorządowym do końca tego roku z nadzieją, że spotka się on z bardzo przychylnym przyjęciem i zrozumieniem tematu, oraz podjęciem konkretnych działań zmierzających do reali-

zacji tego projektu. Aktualnie nasze wysiłki skierowane są na poszukiwanie sponsorów, którzy w przyszłości pomogliby szkole finansowo i materialnie.

Na koniec warto wspomnieć o koncercie pt. **DZIECI-DZIECIOM** zorganizowanym 12 czerwca tego roku w sali widowiskowej klubu Relax dla najmłodszej grupy śremskich słuchaczy. Gościliśmy wówczas uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. ks. J. Surzyńskiego w Kościanie. Zaprezentowali oni umiejętności gry na różnych instrumentach wykonując bardzo różnicowany repertuar, od muzyki poważnej po transkrypcje popularnych utworów rockowych. Mali artyści mimo młodego wieku pokazali nam jak świetnie można bawić się muzyką i jak wielką przyjemność można czerpać z umiejętności gry na instrumencie. Mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości dane nam będzie okłaskiwać występy naszych, śremskich dzieci.

Agnieszka PANAS

P.S. Dziękujemy za pomoc pani Annie Młodak - socjolog Centrum Informacji Zawodowej w Śremie.
tel. 28-32-562



Koncert zespołu JACKA KOWALSKIEGO z POZNANIA podczas wernisażu wystawy "Od Nowogródka do Paryża"

Z działalności Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami

Radość i łzy

Odznaczenie dla Burmistrza Śremu

Z radością przyjęliśmy wiadomość przekazaną nam 15 września przez Stefanę Kozłowską - prezesa Okręgu TOZ w Poznaniu. Zarząd Główny w Warszawie podjął decyzję o ustanowieniu prestiżowego odznaczenia dla tych, którzy *„są przyjaźni dla zwierząt, przyrody i ludzi”*. Jest to mosiężna statuetka na marmurowym postumencie przedstawiająca patrona



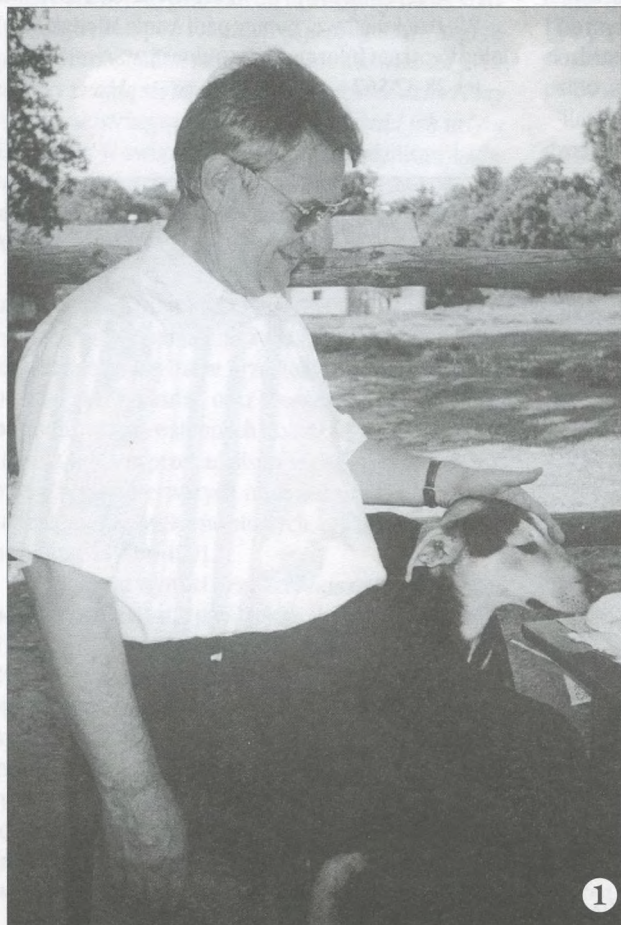
Towarzystwo Opieki
nad Zwierzętami w Śremie

naszej organizacji - św. Franciszka z Asyżu. (nazwana - z powodu wyglądu - przez działaczy „zwierzęcym Oskarem”). Statuetek jest tylko 10. Dlatego miło nam powiadomić, że **pierwszym laureatem** tego odznaczenia w Polsce jest burmistrz Śremu - **Andrzej Ratajczak**.

Jest ono podziękowaniem za to co zostało zrobione w ostatnich latach w naszym mieście na rzecz bezdomnych psów. Przypominamy o utworzeniu w Parku Miejskim w maju 1997 r. małego schroniska. Jest finansowane z budżetu miasta i przykładnie prowadzone. Ważne, że większość psów ze schroniska znalazła nowych właścicieli. Jest też podziękowaniem za życzliwość Burmistrza wobec nas działaczy i pomoc finansową. Znakomicie układa się współpraca TOZ z podlegającą Burmistrzowi **Strażą Miejską**. Cieszymy się, że nasz wniosek nie pozostał bez echa. **Serdecznie gratulujemy !!!**

Współpraca z Telewizją Relax

Także cieszy nas wspaniała pomoc ze strony wszystkich pracowników TV Relax. Piliśmy już o udostępnieniu nam klubu na wakacyjne poniedziałkowe spotkania z dziećmi. Uzyskaliśmy zgodę by - po przerwie - je kontynuować. Uzgodniliśmy, że w **każdy, co drugi poniedziałek miesiąca** w klubie spotykać się będziemy z uczniami szkół - członkami i przyjaciółmi śremskiego TOZ, mieszkańcami naszego miasta. Pierwsze spo-

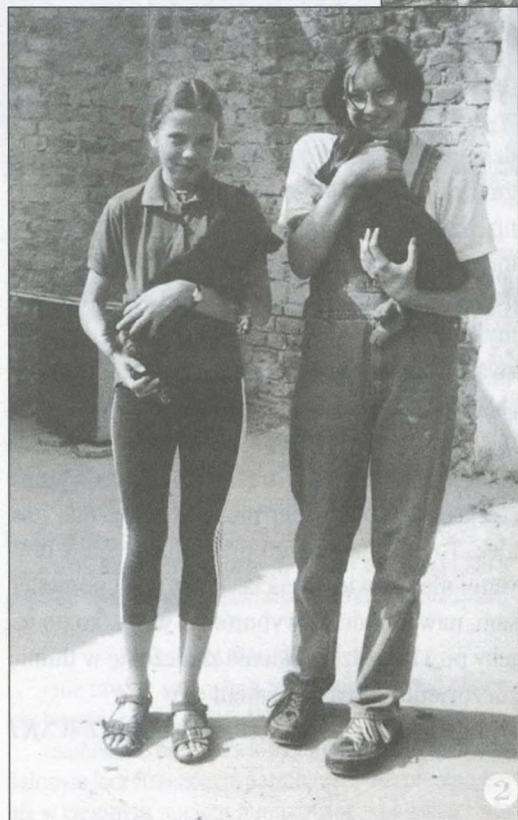


tkanie odbędzie się **12 października**. Czekamy na przyjaciół i interesantów od **16.30 do 18.00**.

Danuta PEYGAWKO

Chrońmy psy przed parwowirozą

Niestety polaty się w Międzychodzie pierwsze lzy. Wszystko przez **wirus parwowirozy**, nazywana także **psią infekcją**. Jego ofiarą są szczeniaki Azy, nazywane przez nas „bobelkami”. Zdążyło się już z nimi zaprzyjaźnić wiele dzieci. Dwa pieski zmarły w „Przytulisku”. Trzeci, przez trzy dni walczył o życie w ambulatorium-lek. wet. Wiesława Ciborowskiego. Nie pomogły już leki - organizmy trzy-



miesięcznych piesków nie zdołały zwalczyć choroby. **Ostrzegamy wszystkich opiekunów psów przed tą chorobą.** Parwowiroza powoduje uszkodzenie serca u szceniąt, długotrwałe wymioty i biegunki. Pies sam nie pije. Wirus rozprzestrzenia się nawet przez kontakt pośredni, ponieważ zarazki mogą być przenoszone na butach, ubraniach i innych przedmiotach. Odporne są na większość czynników dezynfekcyjnych. Wirus występuje na całym świecie, więc szczepienie szceniąt i jego powtarzanie co rok jest konieczne. Po tym przykrym wypadku zaszczepiliśmy nasze dorosłe psy szczepionką *Canivac FHP*, która chroni przeciw wirusom: **parwowirozy, zapalenia wątroby i nosówce**. Mamy nadzieję, że nie będzie już podobnych przykrości.

Halina MIEDZIŃSKA

FOTO:

1. Laureat "Statuetki św. Franciszka" burmistrz Andrzej Ratajczak z Burkiem.
2. Alinka Byra i Hania Kamzelak (S. P. nr 5) z "bobelkami, których już nie ma.
3. Bartosz Żabiński i Mariola Janowicz malują bramę.

Czas na myślenie

Nawet sami Śremianie gubią się w tych śremskich nazwach. Np. Helenki Wysokie i Helenki Niskie - które są które? Wysokie, bo mają wysokie domy, bloki? Czy Wysokie, bo wyżej położone, na wzniesieniu. I już się ludziom kręci.

A Stare Miasto? Okazuje się, że Kupcy Starego Miasta wcale nie handlują na Starym Mieście. Stare Miasto bowiem znajduje się na lewym brzegu Warty - okolicy Urzędu Rejonowego, Komisarjatu Policji i Śremskiego Ośrodka Kultury (no i oczywiście okolicy siedziby szanownej Redakcji...). Kupcy Starego Miasta nie handlują nawet na Starym Rynku, ale na Placu 20 Października. A gdzie jest w takim razie Stary Rynek? A tam, gdzie kiedyś była jedyna w Śremie stacja benzynowa. A stacja benzynowa gdzie?... Przypomina się dowiec sprzed lat z poznańskiego kabaretu TEY:

„- Panie, a tyn sklep, co tu rano buł, to gdzie un teraz jes?

- Tam gdzie wczoraj była apteka.
- Panie, a gdzie jes teraz apteka?
- Tam gdzie wcześniej była księgarnia.
- Panie, a gdzie jes teraz księgarnia?
- Tam gdzie kiedyś był mięsny.
- Cholera, panie, to gdzie jo teraz mieszkam?”

Jak to niewiele trzeba, żeby się człowiek zagubił, żeby się człowiekowi pokręciło. Same nazwy mogą człowieka zmylić. A niechby w Śremie zbudowano np. Jeszcze jeden most. Jakby go nazwano? Nowy Most? Ale ten stary też jest już trochę nowy, a przynajmniej odnowiony. No to jak? Aż strach pomyśleć, ilu ludziom pomyliłyby się

nazwy tych budowli. Oczyma wyobraźni widzę te tłumy zdeorientowanych Śremian, którzy umówili się z kimś „przy Nowym Moście”, „zaraz za tym drugim mostem” albo „na tym odnawianym moście”. Zgroza... Nie wystarczy więc zapytać pierwszego lepszego przechodnia, który również nie jest zorientowany (ale uda, że świetnie się orientuje, udzielając błędnej odpowiedzi). Trzeba sięgnąć do źródeł, czyli spojrzeć na tabliczkę z napisem np. „Most 23 stycznia”.

Zgrozą przejmują też obawa, że być może znajdą się tacy Śremianie, którym pomyłają się nazwy ugrupowań politycznych w październikowych wyborach samorządowych. Może jakiś „przechodzień” namiesza w głowach tym, którzy nie sięgną „do źródeł”. Może ktoś chciałby zagłosować np. Na Blok Współpracy, a zgłasza na Porozumienie Lewicy Śremskiej lub na Klub Samorządu i Demokracji albo odwrotnie... Politykom na myśl o tym włos się jeży na głowie. A przecież nazwa jest tylko nazwą: „porozumienie”, „sojusz”, „blok”, „unia”. Te słowa przecież niewiele się różnią.

A może prościej byłoby, gdyby istniała jedna stacja benzynowa, jeden most, jedna partia... Ale, ale... To już dawno przerobili... Szary obywatel nie ma więc wyjścia. Teraz musi pomyśleć sam, nawet podczas wyborów. A wszystko po to, żeby po 11 października nie znaleźć się w tłumie zdeorientowanych Śremian.

Andrzej TOMASZEWSKI

20 września br poświęcenia Kościoła Garnizonowego pod wezwaniem św. Jana z Dukli dokonał Ordynariusz Wojska Polskiego, Biskup Polowy gen. dyw. Sławoj Leszek Głódź



„POLICJA RADZI, POLICJA NFORMUJE”

„Bezpieczny samochód”

Właściwe zabezpieczenie samochodu pozwoli zmniejszyć prawdopodobieństwo włamania do samochodu lub jego kradzieży, a więc:

- zainstaluj autoalarm w samochodzie,
- nigdy nie wyłączaj autoalarmu, nawet wtedy gdy wychodzisz na chwilę z pojazdu,
- oznakuj swój samochód, ułatwi to identyfikację pojazdu w przypadku ujawnienia i odnalezienia sprawy.

ZAPAMIĘTAJ!

- nie zawsze samochód pozostawiony pod oknem jest bezpieczny,
- samochód pozostawiony na oświetlonym lub oddalonym lecz strzeżonym parkingu jest bezpieczniejszy niż w ciemnym miejscu mimo pozornej bliskości właściciela,

- gdy parkujesz samochód sprawdź, czy wszystkie szyby są podosuwane a zamki w drzwiach oraz pokrywa bagażnika i silnika są zamknięte,

- nie pozostawiaj wewnątrz samochodu cennych przedmiotów, dokumentów szczególnie w widocznych miejscach (np na siedzeniu, półce),

- nawet, gdy wysiadasz na chwilę nie zapomnij wyjąć kluczyków ze stacyjki samochodu,

- nie pozostawaj obojętny na to, co dzieje się na parkingu. Sprawdzając swój samochód zwracaj uwagę na inne - należące do sąsiadów,

- gdy już stwierdzisz, że Twój samochód padł łupem złodzieja lub dokonano włamania do samochodu nie dotykaj go. Powiadom Policję!

*opr. Rej. Zespół Prewencji
Krymin. i Niel. KRP Śrem*

Jak powstał pomnik Mickiewicza w Paryżu

Od 20 września w Muzeum Śremskim zwiedzać można wystawę poświęconą Adamowi Mickiewiczowi „Od Nowogródka do Paryża”. Pragnę dodać do niej „małą cegiełkę” i podzielić się krótko wynikami - prowadzonych przed laty badań - nad 20-letnim losem budowy pomnika Wieszcza w stolicy Francji.

Poświęcono mu wiele monumentów i tablic pamiątkowych. Są wyrazem hołdu, dziełami sztuki i upamiętniają miejsca jego pobytu. Jednym z ciekawszych i zdaniem historyków sztuki, jest ten odsłonięty w kwietniu 1929 r. w Paryżu, dłuta **Émile Antoine Bourdelle'a**.

Historia pomnika zainteresowała mnie, gdy natrafiłam na ciekawe dokumenty w czasie badań w **Bibliotece Polskiej** w 1990 i 1992 r. Pozwolono mi spenetrować w 1994 r. materiały dotyczące pomnika w Muzeum artysty w Paryżu. Nie bez znaczenia dla mnie był fakt, że polskie przewodniki po stolicy Francji podają mylne i lakoniczne informacje o pomniku. Często śremianie wyruszają na podbój Paryża. Mam nadzieję, że ten tekst ich zachęci, by trafili pod paryski pomnik Wieszcza, chociaż stoi poza tradycyjnymi trasami.

Wróćmy do jego historii. Otóż w połowie lipca 1907 r. powstało w Paryżu **Biuro Informacyjne** (Agence de Presse), na czele której stanął pochodzący z Królestwa - **Kazimierz Woźnicki**. Mieszkał w Paryżu od 1900 - 49 r. Był wielkim animatorem życia politycznego i kulturalnego wśród paryskiej Polonii. Wokół Woźnickiego i Agencji zaczęli się skupiać francuscy dziennikarze i publicyści piszący o Polsce oraz liczne grono uczonych związanych z Sorboną. Od 1900 r. datuje się także przyjaźń Woźnickiego z **Stefanem Dąbrowskim**, późniejszym profesorem Uniwersytetu Poznańskiego (1920-47). Przez lata korespondowali w sprawach dotyczących spraw polskich w tym pomnika Mickiewicza w Paryżu.

W 1909 r. utworzono w Paryżu **Comité Franco-Polonais**, którego zadaniem było zbliżenie kulturalne Francji z Polską. Członkami było wielu wybitnych przedstawicieli francuskiej nauki, pisarze, dziennikarze, artyści, wśród nich także E. A. Bourdelle i Kazimierz Woźnicki. Ten ostatni w biurze Agencji na rue de Rennes 45, a później na de la Turnelle 27, przyjmował korespondencje nadchodzącą do Komitetu.

Pomysł budowy pomnika Mickiewicza narodził się właśnie w **Comité Franco-Polonais**. Relacje pozostawił Woźnicki. **Przez dwadzieścia lat śledził on postępy i kłopoty związane z tymi pracami. Był kompetentnym informatorem dla wszystkich, którym ta idea nie była obojętna.** Niejasne wydają się jego informacje dotyczące począt-

ków prac. Po badaniach uważam, że można przyjąć, że pomysł narodził się na przełomie 1908/09 r. W marcu 1909 r. **Komitet** wydał ulotkę *Monument Adama Mickiewicz à Paris*. Już w maju 1909 r. pisał do Woźnickiego syn poety - Władysław: *Kochany Panie, Pani Skwierczyńska [?] zgłosił się do Pana z projektem dotyczącym się pomnika [...] ojca mego w Paryżu. Kochany Pan, który widuje członków Komitetu, będzie mógł dać jej najlepsze objaśnienia*. Także potwierdził to w 1929 r. Bourdelle. Zwierał się: *Jakież oddźwięk znalazł Komitet we mnie, gdy w latach 1908-1909 polecił mi przygotować plan pomnika Adama Mickiewicz! [...] Długo patrzyłem w siebie, by znaleźć kształty tej postaci oddartej i jakby spadłej z nieba swej Ojczyzny. Tego rycerza wiary, który umarł - wygnaniec - zwiastować swoim i światu, że Polska zmartwychwstanie*".

Z początkiem 1909 r. **Biblioteka Warszawska** donosiła, że otrzymała odezwę paryskiego Komitetu. Informowała o powierzeniu prac Bourdelle'owi. Wyrażono też nadzieję, że *społeczeństwo polskie, w miarę sił i możliwości, zechce przyłożyć rękę do tak pięknego dzieła [...] dlatego w Warszawie podjęli się pośrednictwa w tej sprawie p. dr Benni [...] i mec [enas] Ant[oni] Osuchowski [...], którzy przyjmują wszelkie deklaracje i ofiary na rzecz Komitetu paryskiego*.

Wróćmy jednak do relacji K. Woźnickiego. Wspominał, że latem 1908 r. wyjechał do Polski Marius i Ary Leblond dziennikarze i oddani polonofile. Efektem ich podróży była książka pod tytułem *La Pologne vivante*. 19 września 1909 r. Woźnicki spotkał się z nimi u Bronisława Kozakiewicza. Oświadczyli, iż *chwila jest odpowiednia, aby podjąć inicjatywę wielkiej i wyjątkowej manifestacji francusko-polskiej wystawienia pomnika Adamowi Mickiewiczowi w Paryżu*. By urzeczywistnić ten projekt pomysłodawcy musieli pokonać szereg problemów. Przede wszystkim: **materiałne, polityczne** (stanowisko rządu francuskiego związanego aliansem z Rosją) i uzyskanie od władz Paryża miejsca na lokalizację.

Komitet przystąpił do działania. Prezesem mianowano Ernesta Denis - profesora Sorbony sławistę. W Komitecie Ho-

norowym byli m.in.: Ignacy Jan Paderewski, Henryk Sienkiewicz, pianista August Radwan i śpiewak operowy Jan Reszke. Francuzów reprezentowali uczeni, pisarze, dziennikarze.

Od kwietnia 1910 r. rozpoczęto prace nad realizacją projektu. Rozsyłano odezwy, listy składkowe. Do wybuchu wojny 1914 r. Komitet zbierał się co kilka tygodni w mieszkaniu Leblondów lub w biurze Agencji i omawiano postępy przedsięwzięcia. Zamówienie pomnika Mickiewicza u E. A. Bourdelle'a zainspirowane było przez Leblondów. Bourdelle w 1893-1907 był najlepszym pomocnikiem w pracowni najwybitniejszego rzeźbiarza francuskiego - Augusta Rodina. Zdołał jednak odnaleźć własny styl i stworzył własną pracownię. Sukcesy odniósł gdy równolegle pracował nad pomnikiem Wieszcza.

Nie ulega wątpliwości, że Bourdelle stanął przed trudnym zadaniem. Musiał zapoznać się z życiem i twórczością Mickiewicza. Szukał pomocy i inspiracji u Polaków. Uzyskał ją także od syna poety - Władysława. Świadczą o tym odpisy listów rzeźbiarza znajdujących się w paryskim muzeum. Najważniejsza dla wszystkich była postać poety. Jak po latach pisał Woźnicki myśl przedstawienia Mickiewicza pod postacią polskiego pielgrzyma zasugerował rzeźbiarzowi na zebraniu Komitetu 18 XI 1911 r., dyrektor paryskiej Biblioteki Polskiej Władysław Strzembosz. W 1913 r. postać Mickiewicza była gotowa i wykonano pierwszy odlew.

Koszt pomnika Bourdelle ocenił na 80 tys. franków. Jak je zdobyć stało się dużym problemem dla Komitetu. Woźnicki prosił o pomoc i angażował w tę sprawę wielu swoich przyjaciół, w tym i Stefana Dąbrowskiego. Nie pozostało to bez echa. W 1909 r. pisał do przyjaciela:

*Bądź łaskaw dać mi maszynkę z franc[uskim] i polskim alfabetem, by przepisać mój list do R[ady] Nar[odowej]. Napisałem list do teścia [profesora prawa Uniwersytetu Lwowskiego - Gustawa Roszkowskiego D.P.], by postawił wniosek na Radzie Miejskiej uchwalenia poważniejszej kwoty na budowę pomnika, przysposobności zauważyłem, że polscy członkowie Komitetu z małymi wyjątkami są ludźmi, którzy nic w tej sprawie nie robią. Natomiast brak tam ludzi poważnych i wpływowych z kraju, którzy by bardzo się przyczynili do sfinansowania tej myśli. Należy **niezułoczn**ie wysłać listy z podpisem prezesa Denis do prezydentów miasta Krakowa, Lwowa. W dalszym ciągu podobne listy trzeba rozesłać do prezydentów mniejszych miast galicyjskich [...].*

Niestety do 1914 r. zdołano zebrać zaledwie czwartą część potrzebnych funduszy. Napływały do Komitetu powoli.

Ofiarność Francuzów wspomagali artyści polscy przebywający na Zachodzie. Koncerty, z których dochód przeznaczano na pomnik Mickiewicza dawali - J. Reszke i A. Radwan. Przyłączali się do akcji artyści przybywający z kraju. W 1912 r. z wieczorem poetyckim wystąpiła w Paryżu wspaniała aktorka Wanda Siemaszkowa. Pisała do Woźnickiego: *Gdybym nawet w pustą salę przyszło mi rzucać słowa, zawsze mam nadzieję znaleźć bodaj parę życzliwych uszu i tyleż... oczu, a to już trud oplaci [...]. Gdyby moje marzenia co do ilości słuchaczy się nie spełniły zyskałby na tym i ... pomnik Mickiewicza.* Odniosła sukces.

W połowie 1914 r. główne części pomnika były gotowe do odlewu (postać poety, górna część kolumny, płaskorzeźby). Trwający ponad cztery lata konflikt światowy przerwał działalność Komitetu i zwolnił pracę twórcą Bourdelle'a. Po

latach K. Woźnicki pisał: *ocenając to opóźnienie dzisiaj, uważać należy za szczęśliwe, pozwoliło bowiem artystce udoskonalić swoje dzieło, a pozwoli także uroczystości inauguracyjnej inny nadać charakter, niż przed wojną.*

W 1919 r. dawny Komitet przekazał do realizacji sprawę pomnika *Association France-Pologne*. Jego wysiłki zostały wsparte energiczną akcją ambasadora Polski w Paryżu Alfreda Chłapowskiego. Nowy Komitet liczył, że rząd Rzeczypospolitej przyzna na ten cel odpowiednie kredyty. W 1925 r. w uchwalanym przez parlament budżecie uwzględniono też sumę na paryski pomnik. Pilnował tej sprawy także Stefan Dąbrowski, od 1922 do 1927 r. poseł na sejm z ramienia Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego. Pisał do Woźnickiego: *Budżet z Senatu wrócił do Sejmu. Kol[ega] [Stanisław] Ry-mar przypilnował, aby pozycja na pom-*

nik Mickiewicza w Paryżu dłuta Bourdelle'a - w kwocie z górą 500.000 fr[anków] została utrzymana. Dobrzem tego też pilnował [podkr. D.P.]. Oczywiście jest to współudział finansowy Polski, bo tylko w ten sposób ta rzecz da się pomyśleć. Piszę w tej sprawie dzisiaj do samego Bourdelle. Trzeba koniecznie, abyś zechciał pomówić z Chłapowskim, co można zrobić, aby tę sprawę puścić w ruch. Trzeba bowiem kwotę wydać przed końcem roku, inaczej ona przepadnie. Marszałek Maciej Rataj w listach do Bourdelle'a wyraził opinie, że projekt jego będzie mógł być zrealizowany i sprawy lokalizacji tego nie utrudnia.

Komitet nalegał na władze Paryża o miejsce pod pomnik. Propozycji było wiele już przed wojną. Komitet chciał aby stanął on na skwerze przed College de France. Artysta widział go na rogu Boulevard Montparnasse i Raspail. Obok tych były i inne ale jak opisał Woźnicki, *albo niepraktyczne, albo*



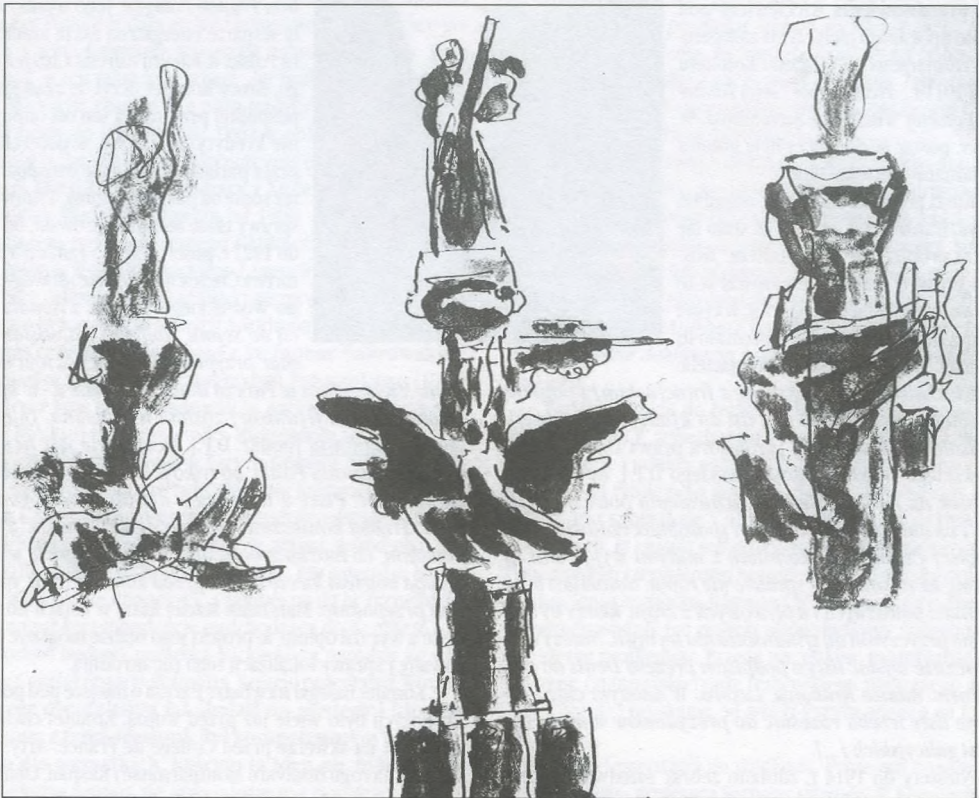
nie do urzeczywistnienia. Sprawa lokalizacji pomnika na Placu Alma rozstrzygnęła się w 1927 r. W połowie tegoż roku Chłapowski pisał Woźnickiemu: *W sprawie inauguracji pomnika jestem tego zdania, że termin 3go maja 1928 roku powinien zostać ustalonym jak najprędzej jako absolutnie ostateczny i definitywny*. Niestety termin ten przesunął się o rok. Wszystko wskazuje na to, że spowodowane to było pracami technicznymi związanymi z montażem pomnika. Pojawiły się techniczne problemy. Pod Placem Alma biegnie linia metra. Do tego Bourdelle był już bardzo chory, co nie mogło pozostać bez wpływu na jego pracę.

Główne uroczystości poprzedziło 10 kwietnia 1929 r. wmurowanie w cokol szkatułki z ziemią z Polski. **28 kwietnia 1929 r.** w obecności rodziny Mickiewicza, ambasadora Chłapowskiego, korpusu dyplomatycznego, zgromadzonej publiczności odsłonięto pomnik Mickiewicza. Wszyscy ujrzeli dzieło Bourdelle'a - kolumnę, na której stoi Poeta - pielgrzym. U jej podstawy artysta umieścił pięć płaskorzeźb inspirowanych dziełami poety. Na szóstej centralnej kobiety symbolizujące trzy części Polski rozdartej przez zaborców. Pod kapitelem kolumny wznosił się anioł z mieczem w rękach - polska *Epopeja Obrony*. Niestety na uroczystości nie było Bo-

urdelle'a. Usprawiedliwiał się Marii Mickiewicz: *[...] Czuję się źle i zmuszony do tej pracy, która jest oczekiwana nie jestem w stanie znieść wiele wzruszeń... Jestem całą duszą z Wami. Moja żona zastąpi mnie podczas uroczystości, a ja przez ten czas będę się modlił przy pomniku Mickiewicza i wolnej Polski*. Artysta zmarł we wrześniu 1929 r.

W marcu 1958 r. przesunięto (z powodu budowy pod placem tunelu) pomnik Mickiewicza o kilkadziesiąt metrów w aleję Cours la Reine, biegnącą wzdłuż Sekwany. Znaczenie jakie odgrywał i mam nadzieję odgrywa ten pomnik wśród jego Polaków i Francuzów określił sam jego twórca: *Ten pomnik jest stworzony z promieni DAWNEJ POLSKI, z blasku, który wpadł do duszy Francji. Ten pomnik to jest drzewo z brązu, to jest Mickiewicz, który w suym płaszczu pielgrzyma przyniósł do nas jego gałązkę i zaszczerpił wśród nas. Chciałem uwiecznić poetę-wieszcza, ażeby go mogli zachować pod niebem braterskiej Francji, jako symbol Wiecznej Polski, przeświecnej i wielkiej, która zmartwychwstała i poprzez płomienie płomienia i zgłiszcza naszych ognisk*.

Danuta PŁYGAWKO



Rys. Szkice E. A. Bourdelle'a pomnika A. Mickiewicza (pierwszy raz publikowane)

Wielkopolan portret własny

Jeśli macie zdjęcia przodków - pomóżcie w stworzeniu tej wystawy

Wiosną 1999 roku w Ratuszu w Poznaniu zostanie otwarta wystawa fotograficzna „Wielkopolan portret własny”. Będą na niej pokazane fotografie do 1919 roku, wyłącznie ze zbiorów rodzinnych i prywatnych. Prosimy, pomóżcie nam ją zrobić!

Poszukujemy zdjęć wykonanych przed 1918 rokiem. Wtedy powstaje niepodległa Polska i po I wojnie światowej zmienia się cały świat. W tym - fotografie. Wystawa chce jednak odkryć piękno zdjęć najstarszych, wykonanych w dziesiątkach rozsypanych po Wielkopolsce atelier fotograficznych. Robiono sobie wówczas fotografie inaczej, niż my to

dziś czynimy: ubierano się w świąteczne stroje, a grube kartoniki zdjęć były małymi graficznymi dziełami sztuki.

Chcielibyśmy, aby zaprezentowane na niej fotografie pochodziły przede wszystkim ze zbiorów prywatnych, z rodzinnych albumów. Wiemy, że są w nich - prawie nikomu nieznane - bardzo cenne i niezwykle piękne zdjęcia. To prawdziwe skarby pamięci, które powinny zostać wydobyte na światło dzienne, ocalone od niepamięci i udostępnione je



Foto ze zbioru B. Jahns (1912 r.)

Jej idea jest prosta: chodzi o przypomnienie ludzi, którzy kiedyś żyli w Wielkopolsce - naszych ojców, ciotek, pradiadków - którzy tu działali, tworzyli kulturę i gospodarkę regionu. Zarówno Polaków, jak i Niemców czy Żydów - Wielkopolska była przecież wielonarodowa. Chodzi o obraz społeczności: za równo o osoby wówczas znane, zapisane dziś w historii regionu, jak - przede wszystkim - o zwykłych ludzi, takich jak my. Żyjących w tym samym miejscu, co my, doświadczających, jak my, młodości, dojrzałości, starości. Zarabiających na życie, wychowujących dzieci, zaangażowanych społecznie. Tyle że 100, 150 lat wcześniej.

Chcielibyśmy, aby ta wystawa była jak przejrzenie się w lustrze czasów, w których ostatecznie uformowało się wyobrażenie Wielkopolski i typowych cech jej mieszkańców. Aby ta wystawa była „Wielkopolan portretem własnym”.

potomnym - jak zasługują na to świadectwa historii.

Dlatego ten apel do Państwa: pomóżcie w tym ważnym dla Wielkopolski przedsięwzięciu. Jeśli posiadają Państwo w rodzinnych albumach zdjęcia przodków, które zostały wykonane do 1918 roku i mogłyby zostać pokazane na wystawie - bardzo prosimy o skontaktowanie się z nami! Cenne może być każde zdjęcie i każda informacja. Od Państwa pomocy zależy tak naprawdę poziom i ranga wystawy.

Można się z nami kontaktować listownie lub telefonicznie. Podajemy adresy: Janusz Nowacki, szef Galerii Fotografii „pł” w CK „Zamek” - ul. Św. Marcin 80/82, 61-809 Poznań, tel. 853-60-81 w. 130; Andrzej Niziołek - kierownik działu kultury w „Gazecie Wielkopolskiej” - ul. Kościuszki 57, 61-891 Poznań, tel. 855-22-33 w. 223 lub Muzeum Śremskie ul. Mickiewicza 89, 63-100 Śrem, tel. 28-35-938.

W PRZEDWOJENNYM ŚREMIE

SŁUŻBA - Pomoce Domowe

Kiedy teraz ktoś mówi, że miał służbę, to człowiek się aż otrząsa, a jednak tak było. Tak było w tych czasach, które teraz wydają się nieprawdopodobne, choć nas od nich dzieli tylko 50 lat. Każdy, któremu się jako tako powodziło miał służbę: kucharkę, służącą albo chociaż program minimum tj. dochodzącą 2-3 razy w tygodniu. W takim Rogalinie Raczyńskich całe jedno skrzydło zajmowała służba, do której oprócz kucharki, pokojówek, rozmaitych kuchcików itd. zaliczali się także guwernantki, guwernerzy, muzycy - członkowie orkiestry dworskiej oraz ... kapelan.

W naszym domu w Śremie była kucharka, służąca, chłopiec do grabienia „ganków” i praczka. Pensje były następujące: kucharka dostawała 45 - 50 zł miesięcznie, służąca mniej 25 - 30 zł. Rozmaite Fräulein ca. 70 zł. Były to kochane panie i aż boli mnie serce, aby tu je zaszeregować, ale z rozmaitych względów tak mi jest wygodnie. Niech mi to wybacz.

Kucharka z pokojówką miały swój pokój na piętrze z tzw. bokówkami. Na piętrze była toaleta, z której wieczorem i w nocy korzystały, w czasie dnia miały dla siebie na dworze drewnianą toaletę, zwaną wtedy ustępem. Fräulein Stefa Majrowska z Czarnkowa i inne spały w jednym pokoju z moimi małymi braćmi. Naprzeciwko tego pokoju była łazienka oraz bidet, w którym my z Basią myłyśmy nogi.

Moja mama opowiadała mi, że czasy gdy służba była w domach po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat minęły bezpowrotnie i przeważnie to dziewczęta pracowały u jednej chlebobdawczyni ca. 2 lata. Pieniądże zbierały często na posag, dlatego bardzo się cieszyły, gdy w domu szykowała się jakaś uroczystość czy spotkanie towarzyskie, gdyż wtedy dostawały napiwek, który wynosił przynajmniej 2 zł, a czasem 5 zł. Raz na imieninach mojego ojca było 40 osób, a każdy coś dla służby zostawiał, miały więc wtedy drugą pensję. Nic dziwnego, że latały w swoich czarnych sukienkach i białych czepkach na głowie jak frygi. Po odejściu dostawały świadectwo, które jeździło z tzw. „dobrego domu”, a było pozytywne, ułatwiało w znacznej mierze znalezienie nowej, dobrej posady.

Nowe „perły” załatwiali się w Śremie przez tzw. stręczycielkę. Była nią pani Pruska. Mieszkała na ul. Kościuszki. Wchodziło się do niej przez podwórze, które z ciekawo-

ścią oglądałam, gdyż oficyna w niej stojąca miała przez całą szerokość drewniany balkon. Po latach podobne widziałam na Kazimierzu w Krakowie. Pani Pruska była ciekawą osobowością. Krążyły o niej różne historie, m.in. że podczas I wojny była w wojsku markietanką. Mówiła basem, była pełna życia i wigoru. Kiedy mama ją potrzebowała, zapraszała rano na śniadanie na werandzie. Dochodził do nas jej tubalny głos, w którym powtarzało się zdanie „Ależ pani Mecenasowa - to prawdziwa perła ta Frania czy Marysia”. Pani Pruska organizowała dziewczęta dla prawie wszystkich domów w mieście, więc miała wgląd na panujące tam stosunki domowe. Był to temat naturalnie pasjonujący, ale na szczęście moja mama była osobą bardzo dyskretną i żadnych plotek nie słyszałam.

Gosposie miała 4 razy w miesiącu tzw. wychodne, tzn. po wydanym obiedzie mogły sobie wyjść. Spieszyły się więc bardzo z obiadem, myciem statków kuchennych, aby wylecieć do miasta. Najczęściej ta eskapada kończyła się na niesporach w farze. Spotykały się tam też z koleżankami z innych domów. Raz, pamiętam, mama wysłała je na przedstawienie w Domu Katolickim pt. (zdaje się) „Koniec Świata”. Scenariusz napisała niezapomniana nasza nauczycielka fortepianu i śpiewu p. Wanda Wojciechowska. Wróciły bardzo podekscytowane do domu i opowiadały mamie: „Wie Wielmożna (bo tak mówiły do matki i całowały ją w ręce), że nawet Ojciec Święty przyjechał do Śremu i tam występował” - rozmowy o tym przeżyciu jeszcze długo w kuchni były komentowane.

Jak się nazywały nasze „perły” nie pamiętam, ale niektóre imiona w tym czasie były popularne, a więc były kucharki Michalinki i Wikcie (po Królowej Wiktorii), a wszystkie nosiły warkocz uplecione w ósemkę w tyle głowy. W wielkie święta, jak Gwiazdka czy Wielkanoc, czesały się już poprzedniego dnia, aby nie pracować w niedzielę - bo to dzień od niedziałania. W Wielki Piątek także próbując smakołyki gotowane i pieczone na święta skrupulatnie wypływały dosmakowywane potrawy.

Służące to były najczęściej Marysie i Franie. Jedną Monikę Mama wspominała do śmierci, że była taka dobra, na końcu biedna zawirowała. Tak przyzwyczailiśmy się do imienia Frania, że każda następna była, bez względu na swoje rodzinne imię, nazywana Franią. Ostatnią Franią była Maria i pochodziła z Brodnicy k/Śremu. Opowiadała

nam ona o pani Hrabinie Mańkowskiej, która poszła pewnego razu do proboszcza, aby zabronił ludziom śpiewać w kościele na nieszpórach, czy godzinkach - „... a bogaczy z torbami puścił”. Niestety biedna hrabina, została jak my wszyscy z torbami puszczona i nie pomogły jej zakazy.

Po wojnie w 1945 roku zjawiała się znowu u nas Frania. Czaasy się zmieniły i już Frania nie mówiła do Mamy per „Wielmożna”, za to siadała przy nas i opowiadała o swym przyszłym weselu:

- „Beczke śliwek już mam w occie przygotowanych, także świnia będzie na jesień już do zarznięcia. I jeszcze wylizowała, że musi być na weselu „rosół pod makaron”, groszek z kapustą, naturalnie kielbasy”

- „A kawalera Frania już ma? - pytała rzeczowo Mama

- „Noo... nie mam” - z zalem odpowiadała Frania.

Frانيا miała jeden walor nieodparty - miała ciotkę autentyczną czarownicę, która umiała zamawiać mleko u krów, a także wzbudzać miłość chłopców do dziewcząt. Trzeba było wtedy wziąć ziele i na czterech rogach domu rzucać je wymawiając przy tym formułkę: „Leć ziele po świecie...”. Niestety nie zapisałam nigdzie, jakie to było ziele i jak brzmiała formułka, sądząc że moja podziwiana zawsze wspaniała pamięć to zachowa. A szkoda, mogłabym zostać czarownicą.

Miłość chłopca do dziewczyny wzbudzało się przez oddanie paru kropli krwi dziewczyny do jedzenia chłopaka. Czy Frania tego sposobu nie próbowała, nie wiem, ale gdy ją spotkałam po latach w Poznaniu nadal była panną.

Krótko po śmierci Mamy w 1991 r. odwiedziła nas dawna służąca Władzia, która potem wyszła za mąż za pedla w gimnazjum i miała 3-pokojowe mieszkanie z ogrodem. Była

to już staruszka. Przyszła z czekoladą i obie panie były bardzo wzruszone. Całowała mamę po rękach mówiąc: „Że też ja moją Panią widzę”. Akurat podawałam obiad, więc naturalnie na nim została. Jak ja wtedy starannie nakrywałam do stołu z obrusem, półmiskami itd., aby widziała, że mimo wszystko dawny fason trzymamy. Była to ostatnia radość Mamy - była ostatni raz „Panią”.

Muszę jeszcze wspomnieć, że przy angażowaniu nowej

kucharki, oprócz poprzednich świadectw pracy, były mały egzamin. Kiedyś przypadkowo przy nim byłam. Nieśmiertelne pytanie (gdy kucharka twierdziła że wszystko wie) to:

1. jak się robi majonez?

2. jak się nakrywa do potraw z ryb?

3. jak się gotuje mięso na dobry rosół, a jak żeby mięso było smaczne (kiedy do zimnej, a kiedy do wrzącej wody)?

4. jak się robi zupę rakową?

Do obowiązków kucharki należało wydanie śniadania - które Rodzice z braćmi i guwernantką spożywali na werandzie, a my - Basia i ja w kuchni, przed szkołą. Obiad codziennie na 9 osób: Rodzice + 4 dzieci, guwernantka i służba. Poza tym bardzo często jeszcze dostawał obiad listonosz lub Stefka Przymęska.

Przymęscy - bardzo liczna rodzina - mieszkali obok nas w małym domku, który się spalił, a potem wybudowali jedną izdebkę na częściowym wysypisku śmieci koło „gaski”. Przymęski dużo pił i dlatego rodzina cierpiała niedostatek. Dostawali po nas ubranka i rzeczy, a Stefka przychodziła na obiady i bawiła się z Jasiem. Ojciec podczas wojny z zalem wspominał, że za mało im pomagał. W oczach mam jeszcze wychudzoną Przymęską, jak stała z najmłodszą Helutką na rękę



-jedyna która w tej rodzinie dostawała zabieloną mlekiem kawę. Stefka po wojnie pracowała w aptece pana Logi.

Jeszcze o jednej z panienek nie wspomniałam, a tyle znaczyła w naszym życiu. Była to panna Ewa - krawcowa. Przychodziła do nas na 1 tydzień w miesiącu, 1 tydzień u nas, tydzień u państwa Muslewskich, tydzień u państwa Malinowskich i po tygodniu u państwa Logów - aptekarzy. Szyła w naszym pokoju na I piętrze. Maszyna stała przy oknie i tam urzędowała. Pracowała cały dzień. Szyła pościele, koszule nocne, stołowe, domowe sukienki, dla nas tzw. chłopaki inaczej bamberki z bufkami, obcisłym staniczkiem i szeroką spódniczką. Były to sukienki szyte z kretonu, a 1 m kosztował 80 gr. Nawet mojej Mamie uszyła kiedyś taką domową suknię i Mama nie mogła się uspokoić, że z uszyciem ta suknia kosztowała ją 5 zł.

Panią Ewę bardzo lubiliśmy. Ja i Basia siedzieliśmy przy niej ciurkiem. Czytaliśmy razem „Przewodnik Katolicki” i gadaliśmy, gadaliśmy, gadaliśmy. Rozmowy były typowo męsko-damskie. Panna Ewa opowiadała, że na ulicy spadł kapelusz z głowy uwielbianemu przez nas prof. Zahradnikowi, znanemu w Śremie dandysowi, ona mu go podniosła, a on powiedział „Dziękuję bardzo”. On na nią się spojrzał, a ona się zapłoniła. Fakt tego kapelusza był bardzo długo komentowany.

Panna Ewa zajmowała się także ścinaniem kwiatów i dekorowaniem stołu w pokoju jadalnym, gdy mieli przyjąć gości. Za tą swoją pracę dostawała dziennie 50 gr (!!!) no i utrzymanie, aż nareszcie panie chlebowaczynie stwierdziły, że to za mało i podwyższyły jej stawkę na 75 gr za 1 dzień. Panna Ewa szyła też nam fartuszki z muslinu tzw. „ornaty” po bokach zawiązywane na wielkie kokardy. W tych ślicznych pojedynczych fartuszkach skakałyśmy z drewnutni u naszych sąsiadów z naprzeciwka państwa Mielochów świniom na grzbiecie, jeździliśmy na maneżu u nich. Wracaliśmy „unorane”, ale nie pamiętam, aby z tego powodu była jaka awantura. Rodzice cieszyli się, że mają pełne życia dzieci, wesołe i odważne.

Teraz nianie i guwernantki.

Pierwszą jaką pamiętam to była panna Wanda Musiał. Była spokojna i dobra. W tym czasie Rodzice pojechali na 6-tygodniową pielgrzymkę do Kartaginy w Afryce na Kongres Eucharystyczny. Resztę czasu spędzili we Włoszech. Modliła się razem z nami o szczęśliwy powrót. Kiedy Rodzice wrócili nareszcie do domu, ojciec krzyknął: „Po co ja wyjeżdżam tak daleko, gdy u nas tak pięknie”. I praktycznie nasz dom, nasz ogród z Wartą na dole to było najpiękniejsze miejsce na ziemi. Z panią Wandą byliśmy w kontakcie całe życie. Dzięki niej dostałam w zrujnowanym przez wojnę Poznaniu pokój w 1946 r., gdy wstąpiłam na uniwersytet, u jej krawcowej Anieli Melson. Była to przemila

staruszka o ślicznych rysach twarzy. Bardzo ciekawie opowiadała, a miała co opowiadać, bo była przez 40 lat panną służącą u pani hrabiny Kwileckiej. Znała francuski i niemiecki, gdyż mieszkała wiele lat w Dreźnie. U hrabiny Kwileckiej było dużo ciekawych osób, między innymi Paderewski, którego operę „Manru” wystawiała tamtejsza opera. Niestety furory nie zrobiła i po 3 czy 4 spektaklach zdjęto ją z afisza. Opowiadała że zgrozą, jak podczas rewolucji w Niemczech w 1918 r. ludzie w operze tłukli jajka na twardo o balustradę na I i II piętrze oraz rzucali skorupki jaj na parter. Jeździła też na ówczesne Kresy Wschodnie z panią Kwilecką do jej rodziny i opisywała jakie panowały tam stosunki. W żniwa wychodziło w pole 200-300 osób, gdyż zboże było tam jeszcze żęte sierpami.

Umierając, hrabina Kwilecka pokazała swoją wielką klasę, pocałowała swoją pannę służącą w rękę i przeprosiła ją za wszystkie uchylenia, jakich w stosunku do niej się dopuściła. Pani Melson płakała, jak mi to opowiadała.

Kiedy, coś w 1929 r., sprowadziliśmy się z ul. Poznańskiej do naszego domu na ul. Mickiewicza 25, zaraz Rodzice zaangażowali pierwszą guwernantkę Jutę Kamińską i ona była przy ustawianiu mebli i urządzaniu mieszkania. Była to chuda, wysoka pani o wydatnym nosie. Nosiła się elegancko, bo jej bliska krewna miała ekskluzywny dom mody. Biła nas okropnie po rękach, tak że miałam na dłoniach krwawe pręgi, a miałam wtedy 3 lata. Po wojnie zjawiała się u nas i tłumaczyła, że „musiałam Bonię bić, bo była nieposłuszną”. Pamiętam też, jak mój ukochany Ojciec kazał jej coś zanieść do więzienia (był adwokatem). Posłał tam ze mną i groziła: „Jak będziesz niegrzeczna to tutaj cię zamkną”. Dotąd pamiętam to okropne wrażenie i mój lęk. Czy tu tkwi źródło mojego lęku przed zamkniętą przestrzenią? Pani Jutta obkolendowała masę tzw. drobnych domów. Była np. u państwa Zioleckich, właścicieli majątku Węgierskie i dyrektora cukrowni w Środzie. Podczas wojny była nawet w Chłapowie, u państwa Maciejewskich, gdzie urzędował, jak się wtedy mówiło, Niemiec z Baltendeutsche.

Była to czyste krwi guwernantka, jak z angielskiej powieści, ostra i apodyktyczna. Oczyma duszy widzę jak wieczorem 3-letnią Bonię i 5-letnią Basię prowadziła do pokoju Rodziców, aby ucałowały ręce Mamę.

Miłą i kochaną przez nas była pani Stefa Majrowska, pochodząca z Czarnkowa. Była córką właściciela sklepu bławatów, jak dawniej nazywano sklep z materiałami. Była serdeczna i przesłiznie się śmiała. Po wojnie, będąc służbowo w Czarnkowie odnalazłam ją i bardzo się obie wzruszyłyśmy.

Później ona odwiedziła mnie w Poznaniu. Po wojnie skończyła jakieś kursy księgowości i pracowała jako księgowa.

Potem była Schwester Hildegard Bider z Krotoszyna. Pracowała tam jako nauczycielka fortepianu, ale nie mogła się z tego utrzymać i została pielęgniarką w Klinice Dziecięcej w Poznaniu. Przyszła do nas po urodzeniu Michasia i nim głównie się opiekowała, a z nami mówiła po niemiecku. Michaś równocześnie uczył się mówić po polsku i po niemiecku. W uszach mi dźwięczą: - „gib mir ein Kuss” und „mach die Tür zu”

i widzę małego Michasia na tłustych nóżkach, jak leci do drzewi.

Była to uroczą, śliczną pani, brunetka o śniadej cerze z rumieńcami, włosach ułożonych w węzeł na szyi. Pięknie grała na fortepianie, a Mamę nauczyła robić mix-pikle. Była czysta i schludna w swoim białym fartuchu, o zniszczonych dłoniach od robienia soczków z marchwi dla Michasia. Ja zaś piłam na moją anemię sok z czerwonych buraczków - okropny w smaku.

Idylla ze Schwestern Hildegard zakończyła się nagle. Przyjechał jej narzeczony, który zdaje się, że był dyrektorem Banku Niemieckiego w Krotoszynie. Chciał on zanocować w hotelu i Schwester chciała tę noc spędzić poza domem. Mama natychmiast ją zwolniła. Biedna, kochana nasza schwesterka. Czy nie mógł ten narzeczony zanoć u nas na I piętrze w gościnnym pokoju? Mogli przecież tam porozmawiać. Odczuwam do dziś to zwolnienie jako wyrządzenie jej wielkiej krzywdy. Szukała potem pracy po znajomych domach, ale nikt jej nie zatrudnił. Jej mąż w 1939 r. został przez Polaków rozstrzelany... Tragiczna saga Schwestern Hildegard.

Znowu Mama jechała do Poznania, gdzie było pośrednictwo pracy dla wychowawczyń. I przyjechała śliczna, młoda, pełna życia, dwudziestokilkuletnia nowa siła do opieki nad nami. Była to pani Ela Aldendorf, córka lekarza z Chełmna. Nasz tata ocenił te wybory i zaraz zaproponował jej przejazdkę motocyklem do Dolska w jakiejś sprawie. Mama jednak była czujna i niedługo trwało, a Ela pożegnała nasz dom. Mama odetchnęła, a myśmy żałowały, bo Ela była dla nas po prostu starszą koleżanką, z którą doskonale się rozumialiśmy.

Ostatnią naszą panią była pani Maria Bartkowiak z Międzychodu. Jak z wszystkimi poprzednimi, mówiliśmy z nią tylko po niemiecku. Była bardzo proniemiecka. Zafascynowanie Niemcami dopiero u niej przeminęło, gdy w październiku 1939 r. pojechała z Brzezin do Środy po sprawunki i trafiła właśnie na moment rozstrzeliwania Polaków na rynku. Wróciła roztrzęsiona i zapłakana. Ten tragiczny wypadek przemienił ją i sprawił, że ujrzała Niemców w innym świetle. Zawdzięcza jej poznanie wielu ślicznych pieśni niemieckich, np. Schuberta, i pieśni ludowych - „Änchen von Tharau” itd., itd.

Basia hasała na koniu do Trzebiśławek, do państwa Firlejów lub do Jarosławca, gdzie było pełno dzieci państwa Szyperów, a także kuzynów, jak np. późniejszy lekarz Jacek

Radomski i inni. Ja wtedy z panią Marią siedziałam na dachu werandy, cerowałam liczne pończochy w prążki, które bez przerwy miały dziury na kolanach i piętach, i śpiewałam. Cerowanie i śpiewanie - tak wyglądały wakacje w Brzezi-



nach. Rano zaś na rowerze jechałam do odległych o 3 km Koszut. Tam w kościółku grałam na fisharmonii w czasie mszy św. i śpiewałam *Agnus dei* - Mozarta, różne hymny oraz *Largo* Händla. Miałam wtedy 12 i 13 lat.

Przyszedł jednak ten moment, że pani Maria musiała nas opuścić. Do Brzezin przyszedł z ramienia władz niemieckich *Frauhänder Werk*, dawny urzędnik pana Pipera właściciela majątku Przylepki koło Śremu i automatycznie skończyły się stare porządki.

Bogna MIERZEJEWSKA

1. Foto z 1934 r. Schwester Hildegard Bider z rocznym Michasiem Mierzejewskim
2. Foto Juta Kamińska guwernantka z Basią Mierzejewską (6 lat) i Bogną Mierzejewską (4 lata), foto z 1930 r.

List z podróży

Wilno

Wilno, miasto tak nierozdzielnie związane z Polską i Polakami. Miasto jest „skarbnicą ducha zamierchłej przeszłości, oczyszczonego w fali czasu ze wszystkich powszednich a przyziemnych trosk i kłopotów - ducha skryzalizowanego w swych wzlotach najgórniejszych. Wilno budzi uczucie entuzjazmu, potrafi rozkołysać i rozelnić dusze w każdym wrażliwym szlachetnie przybytku. Przeżywając wędrówkę po ulicach i zaułkach Wilna jako pielgrzymkę przez stulecia minione, zbliżamy się do przeszłości wielkiej i jasnej, by z niej czerpać naukę i otuchę na przyszłość”.

To słowa zaczerpnięte z „Przewodnika po Wilnie”. Wilno położone jest nad Wilją u ujścia Wilenki w rozległej dolinie otoczonej z trzech stron łańcuchem wyniosłych, lasem porośniętych wzgórz, malowniczo położone, ozdobione wieżyczkami kościołów i majestatycznymi kopułami. Każdego wrażliwego na piękno turystę fascynuje to bogactwo krajobrazu tak umiejętnie wkomponowane przez architektów w teren zabudowań miejskich.

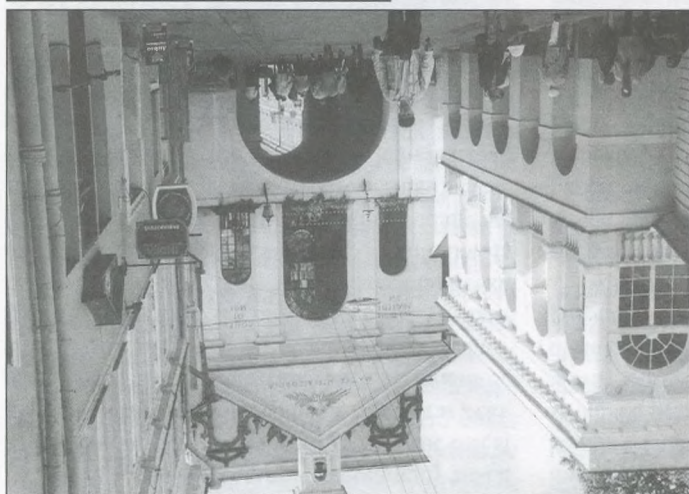
Zwiedzanie Wilna rozpoczynamy od placu katedralnego - do kościoła katedralnego p.w. św. Stanisława. Przed nami na horyzoncie wznosi się prastara góra zamkowa z ruinami Zamku Gedymina. Na przeciw katedry największa ulica Wilna - ulic Gedymina, przy której później dokonywaliśmy drobnych zakupów.

Dzieje katedry wileńskiej wiążą się ściśle z losami Wilna. Ta klasycystyczna budowla ujmując nas swym pięknem. Zachowała ona gotycki układ 3 nawowy. Zachwyca nas bogactwem rzeźb tak wewnątrz jak i na zewnątrz. Przebudowa katedry jest dziełem Gucewicza. Szczególnie okazała jest kaplica św. Kazimierza zbudowana przez Zygmunta III w 1624 - 1636 r. na pomieszczenie relikwii św. Kazimierza, a dokończona przez Władysława IV. Święty Kazimierz zmarł w 1484 r. Był synem Kazimierza Jagiellończyka. Kaplica ta jest wzorowana na kaplicy Zygmuntońskiej na Wawelu. Wewnątrz zadziwia przepych barokowy, bogactwo marmuru czarnobiałego, srebra, malowideł i stiuków. Na ołtarzu umieszczono srebrną trumnę z relikwiami św. Kazimierza, na wieku jest srebrna statuetka świętego, dwaj kłę-

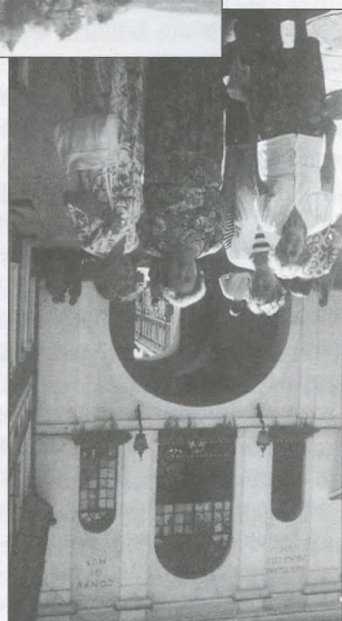
zący aniołowie podtrzymują trumnę, na narożnikach której umieszczone są orły polskie.

W niszach umieszczone są posrebrzane posągi królów. Na ołtarzu jest obrazek przedstawiający św. Kazimierza o trzech rękach. Według legendy malarz malujący obraz świętego chciał zamalować źle namalowaną rękę w celu poprawienia, jednak ręka wydobywała się spod farby. Kaplica posiada wspinałą ambonę w kształcie kielicha. Kościół zdobi jeszcze szereg pięknych kaplic i obrazów o niepowtarzalnym wystroju. W podziemiach katedry zgromadzone liczne trumny rodzin królewskich, wśród nich serce króla Władysława IV. Na zewnątrz kościoła w niszach znajdują się rzeźby przedstawiające czterech ewangelistów oraz rzeźby z biblii. Obok katedry wznosi się wieża-dzwonnica. W kaplicy św. Kazimierza uczestniczymy o godz. 9.15 we mszy św., którą uświetniamy wspólnymi śpiewami, czytaniem lekcji i modlitwami wiernych, po czym udajemy się na dalsze zwiedzanie.

Wielka szkoda, że kościół św. Anny i św. Kazimierza w godzinach naszego zwiedzania były zamknięte. Kościół św. Anny został konsekrowany w r. 1581 jako murowany. Strona zewnętrzna „imponuje wirtuozyzmem swej bogatej kompozycji”. Do budowy użyto 33 rodzajów cegieł. Jest jednym z najciekawszych w całej Polsce kościołów późnogotyckich, „odznacza się też olśniewającą elegancją i lekkomyślną nieco śmiałością”. Według legendy Napoleon miał powiedzieć, że „chętnie przeniósłby ten uroczy kościół na własnych dłoniach do Paryża”.



O
N
T
I
W



Tuż za kościołem św. Anny wybudowany został kościół Bernardynów. Mogliśmy go zwiedzić dzięki przychylności polskiego architekta, który wraz z ekipą prowadzi prace rekonstrukcyjne. Cała świetność tego kościoła uległa zagładzie, gdy władze komunistyczne przeznaczyły ten zabytek na magazyn materiałów budowlanych. Cały wystrój kościoła, freski, ołtarze, organy uległy dewastacji. Obecnie trwają prace rekonstrukcyjne i kościół ma być oddany wg zapewnień tegoż Polaka w m-cu października br. władzom kościelnym. Prace będą trwały jednak nadal, gdyż śladów tak wielkiego zniszczenia nie da się usunąć w krótkim czasie. Artyści w tej chwili spod wielu warstw farby odkrywają freski i rekonstruują ołtarze. Na uwagę zasługuje w tym kościele piękne sklepienie kryształowe. W odległości kilku metrów za kościołem znajduje się pomnik Adama Mickiewicza. Obok pomnika leżą resztki tablic z poprzednio zburzonego pomnika naszego wieszca upamiętniające wątki z życia filomatów i filaretów oraz z życia samego poety. Jak twierdzą złośliwi, postać Mickiewicza jest pochylona i wsparta na cokole, co ma oznaczać, że głowa zwrócona jest na zachód, a wypięta dolna część ciała na wschód.

W bliskiej odległości przypatrywaliśmy się domowi, w którym mieszkał Adam Mickiewicz i znajduje się tam obecnie muzeum poświęcone temu poecie. Niestety trwają też tam obecnie prace remontowe.

Następnie szliśmy uliczkami starej dzielnicy Wilna, gdzie niemal każdy dom był świadkiem życia, rozwijającej się twórczości, działalności czy śmierci naszych polskich pisarzy, poetów, malarzy, muzyków i polityków, tzn. całej plejady naszych słynnych Polaków. Wymienić tu chociaż należy kilku: Mickiewicza, Słowackiego, Moniuszkę, Syrokomlę, Gałczyńskiego. Według słów pani przewodnik łatwiej można wymienić tych, którzy tu nie żyli i nie tworzyli, niż tych, którzy tu przebywali i na trwałe wpisali się w dzieje naszego narodu. Wilno szczyli się więc bogactwem posiadanych zabytków, na które pracowały rzesze wybitnych twórców.

Trasa naszego zwiedzania wiodła nas następnie do kościoła św. Ducha, gdzie zanieśliśmy nasze dary. Kościół ten zbudował Jagiełło, a przebudował Kazimierz Jagiellończyk i Aleksander Jagiellończyk. Wnętrze zdumiewająco bogato ozdobione w stylu prze-

kwitającego rokoka posiada 15 ołtarzy, a w górze kopuła z latarnią dodaje wnętrzu podniosłości nastroju. Po prawej stronie w ołtarzu znajduje się Cudowny Obraz Miłosierdzia Bożego. Jest to oryginalny obraz namalowany wg wizji siostry Faustyny na podstawie objawień Pana Jezusa.

W tym dniu zwiedzaliśmy też cmentarz na Rosie, założony w 1769 r. za sprawą burmistrza wileńskiego Bazylego Millera. W 1820 r. ogrodzony został parkanem murowanym. Kaplica cmentarna z czerwonej cegły w stylu gotyckim została zbudowana w XIX w. W pobliżu kaplicy po obu jej stronach znajdują się katakumby z niszami, gdzie chowano zmarłych. Uwagę wszystkich turystów przyciąga cmentarzyk wojskowy przed furką cmentarną, gdzie w środku jest miejsce wiecznego spoczynku dla serca marszałka Józefa Piłsudskiego i jego matki. Na grubej marmurowej płycie widnieje napis: „Matka i Serce Syna”.

U góry: „Ty wiesz, że dumni nieszczęściem, nie mogą za innych śladem iść tą samą drogą”.

U dołu:

„Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu,
Gniazdo na skałach orla, niechaj umie
Spać, gdy źrenice czerwone od gromu
I słyhać jęk szatanów w sosen szumie”.

Na cmentarzyku wojskowym znajdują się mogiły żołnierzy, oficerów, szeregowych i ochotników różnego stopnia, wieku i dostojności, którzy zginęli w obronie Wilna w latach 1919/1920. Nad grobami duży pomnik Archaniola Bożego, skąd rozpoczyna się zwiedzanie.

Sam cmentarz, jak pisze E. Pawłowicz „oceniony wiekowymi sosny i zieloną dąbrową brzóz i dębów, urozmaicony falistością wzgórz i dolin, o tajemniczej głębi cieniów, w ginącej sienie dali widokach, jakby pozujących dla malarza, zdawałby się być raczej parkiem jakiejś królewskiej rezydencji, niż miejscem smutku, niż rezydencją śmierci, gdyby nie cięsza uroczysta i rzewna, co tam wśród mogił ocenionych krzyżem zaległa...”

Idąc ścieżkami tego starego dziś nieco zaniedbanego cmentarza oglądamy mogiły profesorów: Rafała Radziwiłłowicza neurologa i psychiatry (+ 1929), Wiktora Staniewicza matematyka (+ 1932), Ludwika Sokołowskiego architekta (+ 1936), brata marszałka Piłsudskiego - Adama Piłsudskiego (+ 1935). Spo-

czywa tu też pierwsza małżonka marszałka - Maria z Koplewskich Piłsudska (+ 1921) oraz rodzeństwo Piłsudskiego - siostra Ludwika Majewska, oraz Piotruś i Teonia Piłsudscy (+ 1884). Znalazł tutaj również miejsce wiecznego spoczynku lirnik wioskowy Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla + 3.09.1862 r.). Na skromnym pomniku wyryto napis: „Skonał, grając na lirze”, oraz czterowiersz:

„Cześć Twej pamięci, lirniku wioskowy,
Twym piosnkom wieczna niech będzie cześć!
Ty w naszych sercach pomnik wiekowy
Trwalszy nad granit umiałeś wznieść”.

Obok widnieją nagrobki członków rodziny poetów, wybitnych działaczy oświatowych, publicystów, działaczy społecznych, malarzy, profesorów, a z bliżej nam znanych: Lelewela, Smuglewicza, Euzebiusza Słowackiego - ojca Juliusza, Augusta Bécu - ojczyma Juliusza Słowackiego. Na cmentarzu tym spoczywa wiele osób, którym poświęcił Mickiewicz i Słowacki strofy swej poezji.

Pełni zadumy wieczorem udaliśmy się pod wieżę telewizyjną, gdzie za ogrodzeniem umieszczono krzyże i rzeźby ze zdjęciami osób poległych w tym miejscu w wydarzeniach 1991 r. w Wilnie.

Kolacja wieczorem w lokalu Papartis, gdzie serwowano chłodnik litewski i kolduny.

Dzień rozpoczynamy mszą św. o godz. 9.45. O godz. 10.35 spotykamy się z p. przewodnik. Zwiedzanie dalsze Wilna zaczynamy od kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu. Budowę tego kościoła zainicjował Michał Kazimierz Pac, hetman wielki lit. w 1668 r. za wyratowanie swego życia. Zmarł nie doczekawszy się ukończenia tego dzieła (brak ołtarza głównego). Spoczywa pod progiem kościoła. Wnętrze kościoła jest bardzo bogato rzeźbione i ozdobione. Znajdują się tu rzeźby 2040 ludzkich postaci, które się nie powtarzają. Wspaniały wystrój kościoła wykonali najwybitniejsi rzeźbiarze mediolańscy i rzymscy, lecz na ołtarz zabrakło im inwencji. Na środku kościoła wisi przepiękny świecznik kryształowy, w kształcie łodzi żaglowej, a z boku w ołtarzu umieszczona jest figura Pana Jezusa przysłana z Rzymu w 1700 r. przez papieża. W lewej nawie bocznej w ołtarzu obraz przedstawia Pana Boga ciskającego na ludzi strzały gniewu, a u jego stóp obraz Matki Bożej, która te strzały kruszy. Z prawej strony w niszy przy

wejściu do kościoła piękny krucyfiks, który Pac zabierał ze sobą na wszystkie wyprawy wojenne, a z lewej strony przy wejściu znajduje się skrzynia metalowa, gdzie mieściły się pieniądze i kosztowności na budowę tegoż kościoła, a także kotły miedziane zdobyte przez Paca pod Chocimem. Na frontonie kościoła widnieje napis: „REGINA PACIS FUNDA NOS IN PACE” - Królowo Pokoju umacniaj nas w pokoju. Teraz kroki nasze kierujemy na cmentarz Antokolski założony od 1830 r. Położony jest podobnie jak cmentarz na Rossie, co daje niepowtarzalny urok temu miejscu spoczynku. Spoczywają tu ciała wybitnych ludzi Wilna, profesorów, księży, pracowników nauki, rzeźbiarzy i malarzy. Spoczywają też tu legionści z 1920 r. polegli w wojnie z bolszewikami. Rzędy krzyży ozdobiono biało-czerwonymi wstążkami. Część cmentarza zajmuje aleja zasłużonych komunistów. W tej chwili trwają prace ziemne z lewej strony przy wejściu na cmentarz. Będzie tam aleja poświęcona poległym w 1991 r. w czasie zdobywania niepodległości przez Litwę. Obecnie złożono już ciała ofiar poległych w wydarzeniach 1991 r. w Wilnie i postawiono im równe nagrobki.

Po zwiedzeniu tego miejsca spoczynku tyłu wybitnych ludzi jedziemy na Górę Trzech Krzyży. Panuje ona nad całym miastem jako jedno z najważniejszych wzniesień. Na niej od bardzo dawnych czasów tj. od XIV w. stały trzy krzyże drewniane, by świadczyć całemu miastu o panowaniu wiary chrześcijańskiej w Wilnie. Przetrwały aż do 1869 r. i zwały się ze starości. Na ich miejscu stanęły w 1916 r. nowe krzyże z żelazo-betonu. Zostały one zburzone przez komunistów. Ich szczątki leżą u podnóża postawionych na nowo w bieżącym czasie trzech krzyży. Z Góry Trzech Krzyży roztacza się przepiękny widok na miasto.

Wracamy teraz do miasta. Mijamy budynki i uliczki aktualnie odrestaurowane, przede wszystkim rękami naszych polskich specjalistów. Mijamy też zabytki kultury. Jedne zniszczone w wyniku działań wojennych, inne celowo niszczone, chylące się ku upadkowi. W tej chwili władze litewskie czynią starania, by zabytki kultury zostały uratowane. Potrzeba jednak bardzo dużo funduszy i wysiłku, by temu historycznemu miastu przywrócić dawne piękno i świetność. Stajemy pełni powagi i skupienia przy

Ostrej Bramie. Stanowi ona jeden z najcenniejszych zabytków architektury Wilna z pocz. XVI w., jako jedyna pozostałość murów obronnych. Brama ta, zwana początkowo Miednicką, gdyż prowadziła na trakt Miednik Królewski, przezwana została później Ostrą, jako znajdująca się w dzielnicy, zwanej „Oстрыm Kńcem”; pod tą nazwą uwidoczniła się na planie fortyfikacji miejskich z 1648 r. Na szczycie bramy znajduje się kaplica Ostrobramska mieszcząca w sobie słynący cudami obraz Matki Bożej Miłosierdzia - najwyższy symbol Wilna. Obraz ten zasłynął cudami w XVII w. Ceremonia koronacji obrazu Matki Bożej jako Królowej Korony Polskiej na mocy dekretu papieża Piusa XI odbyła się w 1920. Na bramie nad kaplicą znajduje się napis „MATER MISERICORDIA” (Matka Miłosierdzia). W bezpośrednim sąsiedztwie i połączeniu z kaplicą Ostrobramską znajduje się kościół św. Teresy. Kościół ten, „najszlachetniejszy pomnik kwitnącego baroku w Wilnie” ufundował Stefan Krzysztof Pac, wzniesiony został w 1635-1950 r. Dekoracja wnętrza kościoła jest rokokowa, pochodzi z I połowy XVIII w.

„Praca ta, wykonana z wielkim smakiem i artystycznym polotem, oznacza się subtelnością form i harmonijnością efektów kolorystycznych”.

Kolejnym etapem zwiedzania Wilna jest Cerkiew i monaster św. Ducha. Została założona przez bractwo św. Trójcy wschodniego obrzędu w 1597 r. na mocy przywileju królewskiego. W 1638 r. powstała cerkiew murowana. W 1749 r. została odrestaurowana w duchu wybitnie rokokowym o charakterze polskim. Obecnie cieszy oko bogactwem wystroju. Przed ikonostasem stopnie prowadzą w dół do krypty zbudowanej w 1851 r. na pomieszczenie relikwii św. Jana, Antoniusza i Eustachego.

Wyruszamy dalej i przyglądamy zachowanej do dziś bramie prowadzącej do b. klasztoru bazylianów. Stąd wywożone były na zesłanie najbardziej światłe postaci Wilna, w tym filomaci i filareci. W jednej celi zwanej „Celą Konrada” zamienionej na I piętrze z klasztoru na więzienie, więziony był w 1823 r. Adam Mickiewicz podczas procesu filomatów. W więzieniu tym przebywali później również uczestnicy powstania w 1830-1831 r., a także w r. 1838-1839.

Tu w czasie uwięzienia powstała napisana ręką Mickiewicza III część „Dziadów”. Obecnie mieści się

tu biblioteka, a na ścianie widnieje tablica z napisem „zmarł Gustaw (kochanek Maryli Wereszczakówny) a narodził się Konrad - obrońca ojczyzny”. Aby podkreślić rangę, jaką ta cela posiada dla Polaków, nasza uczestniczka pielgrzymki pani Maria Kruska wspaniale recytowała urywki z III części „Dziadów”. Była to dla nas uczta duchowa i niezwykle wzniosła chwila. Czuliśmy się w tym momencie bardzo silnie związani korzeniami z Wilnem poprzez naszego wieszczę narodowego, który tu żył, cierpiał i tworzył. Kolejny etap zwiedzania, to rozległy, rozłożony na 12 dziedzińcach kompleks zabudowań uniwersyteckich. Na jednej z budowli widnieje napis „Alma Mater Wilnensis” (Matka żywiciela). Kompleks zabudowań zawiera w sobie liczne gmachy i place z różnych czasów, począwszy od XV w. Znajduje się tu również Obserwatorium Astronomiczne. Na Uniwersytecie Wileńskim w latach 1815-1819 studiował A. Mickiewicz, a J. Słowacki studiował tu prawo.

Kościół akademickim jest kościół św. Jana założony przez Jagiełłę w 1387 r. bezpośrednio po chrzcie Litwy. Na chórze organowym ustawione jest popiersie Stanisława Moniuszki, który był tu organistą przez wiele lat.

Po dwóch dniach zwiedzania żegnamy przemilą panią przewodnik, która w dostępny sposób przekazała nam swą wiedzę na temat historii i zabytków Wilna, odkryła przed nami karty przeszłości tego miasta. Były to słowa pełne patosu i wdzięczności dla ludzi tu żyjących w przeszłości i tworzących historię Wilna. Z żalem i niedosytem opuszczamy Wilno. Tyle jeszcze zostało do zwiedzania zabytków! Czas jednak biegnie nieubłaganie.

Opuszczamy Wilno - cel naszego pielgrzymowania. Jeszcze ostatnie spojrzenie na znane nam już obiekty sakralne, przepiękną panoramę i zbliżamy się do Trok, 28 km oddalonych od stolicy Litwy.

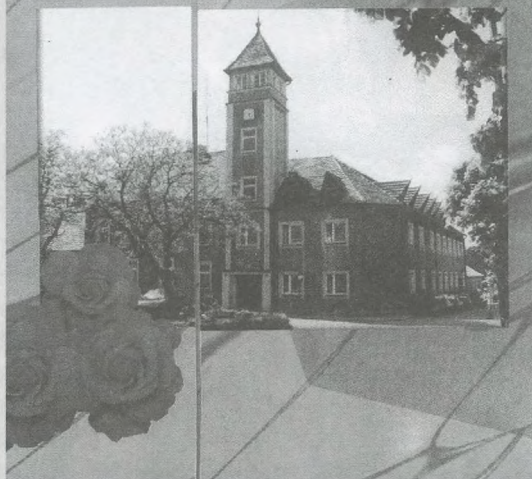
Wanda TOMCZAK

- 1, 2. Ostra Brama
- 3, 4. Tablice poświęcone A. Mickiewiczowi
5. Cmentarz na Antokolu
6. Troki i uczestniczki pielgrzymki. Wśród nich autorka.

Spotkania po latach

50
lecie

*Biblioteki Publicznej
Miasta i Gminy
Dolsk*



85 - LAT
BUDYNKU SZKOŁY

25 - LAT
SZKOŁY PODSTAWOWEJ
SPECJALNEJ nr 3
im. Marii Grzegorzewskiej
w Śremie



Szkolne jubileusze

Spotkanie po latach...

Motto

*Są sytuacje, kiedy słowa
nie mogą oddać
całej wdzięczności.*

Spotkania i zjazdy absolwentów szkół średnich i wyższych zapisały się na trwałe w historii naszego społeczeństwa. Natomiast spotkania absolwentów szkół podstawowych należą do rzadkości. A jednak... Po 35 latach od ukończenia Szkoły Podstawowej w Dolsku, spotkali się absolwenci z rocznika 1963. Było to spotkanie „pionierskie”, jak nazwał je obecny dyrektor Jan Chojnacki, bo pierwsze w historii dolskiej szkoły. Do naszego pomysłu zorganizowania tego spotkania odniósł się z bardzo dużą życzliwością.

Już wielokrotnie w koleżeńskich rozmowach pojawiał się temat spotkania „po latach”. I właśnie w bieżącym roku, w piękne, słoneczne popołudnie - 19 czerwca mieliśmy to szczęście spotkania się. Na 34 absolwentów, którzy w 1963 roku ukończyli Szkołę Podstawową w Dolsku udział wzięły 23 osoby.

Spotkaniu towarzyszyły słowa piosenki:
„Jak dobrze nam po wielu szczytach
wracać w doliny, progi swe,
przyjaciół jasne twarze witać.
o młoda duszo, raduj się!”



Nasze spotkanie zaszczylicili swoją obecnością: Burmistrz Dolska - Henryk Litka i Dyrektor Szkoły - Jan Chojnacki oraz nauczyciele: pani Barbara Kaczmarek - nestorka dolskiego środowiska nauczycielskiego, mieszkająca obecnie z rodziną w Kórniku, nasza wspañiała wychowawczyni - Teresa Stryczyńska, Teresa Kociemba, która w każdym uczniu „potrafiła znaleźć coś dobrego” i Stefan Stryczyński - nauczyciel wychowania fizycznego, który od 1960 roku rozmiłowany w łyżwiarstwie i nie tylko... razem ze swoimi wychowankami rozstawiał małe miasteczko Dolsk na terenie całej Polski.

Miejscem naszego spotkania była szkoła w Dolsku. Po pierwszych powitaniach, tak jak dawniej zasiedliśmy w ławkach, w naszej klasie - „klasie od ulicy w czerwonej szkole”. Sprawdzając listę obecności według Dziennika lekcyjnego kl. VII podpisaliśmy się obok swojego nazwiska. Przypominaliśmy sobie dawne czasy, a o tych współczesnych opowiadał Burmistrz i Dyrektor Szkoły. Zwiedzaliśmy znane nam pomieszczenia i nowy obiekt sportowy, którym może się Dolsk poszczycić. Było wspólne zdjęcie i spacer nad jeziorem. A potem wieczór wspomnień w Kawiarni „Pod Różami”, na który złożył się wspólny toast, uroczysty obiad i urodzinowy tort. Wspólna zabawa dopełniła naszego koleżeńkiego spotkania „po latach”. Było miło i serdecznie. Przeżyliśmy w Dolsku niezapomniane chwile!

Nie wszyscy mogli uczestniczyć w naszym spotkaniu. Z dalekiego Chicago pozdrowienia i życzenia dla wszystkich przesłał nasz klasowy kolega Czesiu.

Na podstawie „Kroniki szkoły” prowadzonej przez ówczesną kierowniczkę - panią Janinę Jasikową, albumów „Historia Dolska” i pamiątek absolwentów została wydana okolicznościowa gazetka, która pozwoliła wszystkim przenieść się w czasie do roku szkolnego 1956/57 i przypomnieć sobie chwile spędzone w szkole podstawowej. Gazetka przypominała nieżyjących nauczycieli, kolegów i bardzo lubianego ks. mgr Jana Nowackiego - dolskiego proboszcza, przyjaciela młodzieży. Wspomnieć należy również pana Władysława Walczaka - przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego, który z wielkim oddaniem pracował na rzecz szkoły i dzieci z Dolska. Na podstawie zapisów w „Kronice szkolnej” można dowiedzieć się, że nigdy nie szczędził swojego wolnego cza-



*"Jak dobrze nam po wielkich szczytach
wracać w doliny, progi sice,
przyjaciół jasne twarze witać,
o młoda duszo, raduj się !"*

Spotkanie Absolwentów Szkoły Podstawowej w Dolsku Rocznik 1963



Dolsk, 19 czerwca 1998

su dla szkoły, a nawet pozostawiał swój warsztat pracy i spieszył na każde wezwanie.

Wspominając bliskie nam kiedyś osoby staramy się ocalić od zapomnienia małe odcinki naszej lokalnej historii. Z rozrzuconiem wspominamy uroczystości choinkowe, akademie w kinie „Ślawa”, urokiwne Harcerskie Bale Maskowe, wycieczki Szlakiem Piastowskim, do Zakopanego i Warszawy, pracę w kółkach zainteresowań oraz prace społeczne i imprezy związane z Jubileuszem 600-lecia miasta Dolska.

Upamiętniając wydarzenie, jakim było spotkanie „po latach” dziękuję Joli i Stefkowi za współpracę, za serce i ten największy dar jakim jest przyjaźń. Dzięki naszej wspólnej inicjatywie przeżyliśmy wiele wspañiałych chwil.

Wanda SOŁTYSIAK

Spotkanie mogło się odbyć dzięki ogromnemu zaangażowaniu Wandy Sołtysiak, Joli Tomczak oraz Stefana Celińskiego.

Szkolne jubileusze

140 – lat Gimnazjum i Liceum w Śremie

Ponad ćwierć wieku temu, w 1972 roku, zdałem egzamin dojrzałości. Kiedy wracam pamięcią do 12 szkolnych lat poprzedzających maturę, to zrozumiałe jest, że przychodzą na myśl nauczyciele. Oczywiście nie wszyscy, a tak naprawdę, tylko ci najlepsi. Szkoda, że było ich tak niewiele, iż mógłbym ich zliczyć na palcach jednej ręki. Którzy to są, jest moja „słodką tajemnicą”, jednak jedno nazwisko tu padnie: **licealnej polonistki Mirosławy Jankowskiej (Bonowicz)**. Pozostaje w mojej pamięci, gdyż będąc świetną, nie-

konwencjonalną, niezależną nauczycielką w pełni szanowała i honorowała te bezcenne wartości u nas, jej uczniów. Cierpliwie wysłuchując i korygując to co mieliśmy do powiedzenia, uczyła po prostu myśleć, co było nader rzadką cechą „belfrów”. Uznawała przy tym zasadę, że nad meandry gramatyki, ważniejsze jest wpojenie nam praktycznej znajomości ojczystego języka. Trudno się zatem dziwić, że na „polaka” zawsze czekało się z niecierpliwością - wspomina Marek Pioch, licealista rocznika 1968-72.



Po pierwszej lekcji wiedziałam, że nie będzie łatwo. Tak bardzo była wymagająca. Imponowała głęboką, wszechstronną wiedzą humanistyczną. Była inna. W niekonwencjonalny sposób prowadziła lekcję. Pierwsze minuty poświęcała na luźne rozmowy o nowinkach w modzie, nowych premierach teatralnych, o ulubionych autorach, polecała nowości wydawnicze i filmowe. Nowatorstwo, talent pedagogiczny, zdolności oratorskie, wyróżniały ją spośród innych nauczycieli. Zawdzięczam jej tak wiele. I cieszę się, że dzięki Niej patrzę na świat nieustannie z wielkim optymizmem. Patrzę przez Mirki różowe okulary.

Barbara JAHNS - matura
1974

Od lewej: Mirosława Bonowicz (Jankowska), Barbara Stryczyńska (Jahns), Elżbieta Pajsert na wycieczce w Dolsku w 1974 roku

Świerki

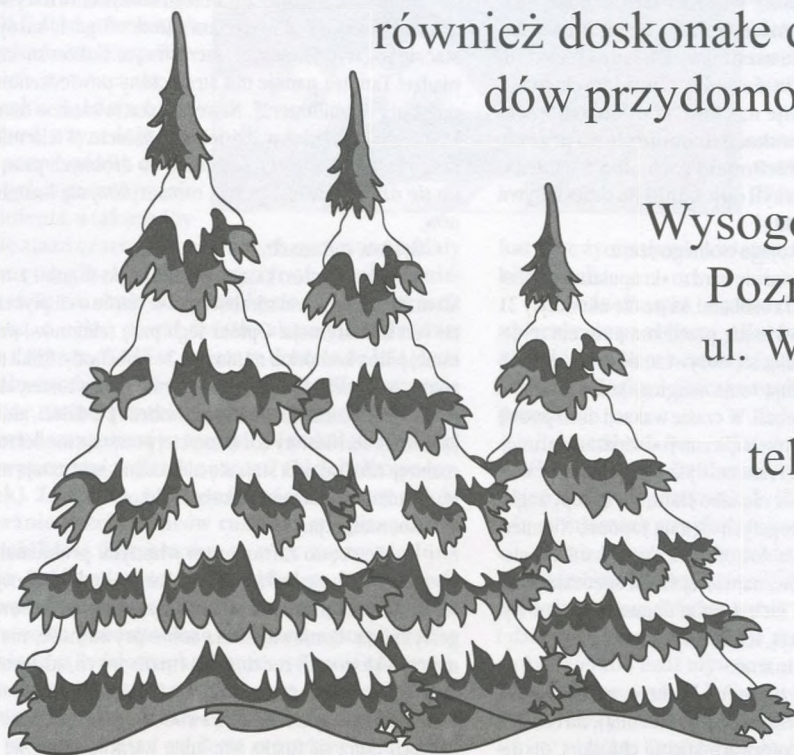
wysokości 1,4m - 8 zł/szt. każdą ilość
doskonałe do ogrodów przydomowych.

Świerki srebrne

wysokości 0,5 m - 8 zł/szt

każdą ilość,

również doskonałe do ogro-
dów przydomowych.



Wysogotowo k.

Poznania

ul. Wierzbowa

134

tel. 814 14

54

Co kraj to obyczaj - moje refleksje po pobycie gości z USA (cz. II)

Tym razem przybliżę czytelnikom GS różnice i podobieństwa pomiędzy młodzieżą amerykańską a polską, a dotyczy one będą pojmowania wartości życia, mentalności, zainteresowań, obchodzenia świąt oraz spędzania wolnego czasu.

Jacy są Amerykanie? Na to pytanie trudno dać jednoznaczną odpowiedź, są różni tak jak odmienność stanów. Rzecz jasna nie można porównać ludzi z cowboyskiego Teksasu do bogaczy Hollywoodu, tak jak klimatu Kalifornii do aury na Alasce. Generalnie jednak są to ludzie szanujący własną niezależność, rozleniwieni możliwościami techniki, z wąskimi wiadomościami o świecie. Nie oceniamy ich jednak zbyt nisko, bo przecież należą do ludzi szanujących swoją pracę. O tym przekonuje nas fakt, iż młodzież weekendami albo podczas wakacji najmuje się do pracy w sklepach, pizzeriach, McDonald'sach albo w charakterze tzw. babysitter - czyli opiekunki do dzieci, bywa roznosiicielami gazet itd.

Sposób spędzania swojego wolnego czasu.

Ponieważ kluby i kawiarnie bardzo skrupulatnie obchodzą się z małolatom, czyli z osobami, które nie ukończyły 21 lat, młodzież spędza go w kinach, przed komputerem „grzebiąc” w internecie, zajmując się dorywczo do pracy. Niektórzy bardzo ambitni trenują tenis, jogging, jazdę konną, a chłopcy koszykówkę, baseball. W czasie wakacji dużo podróżują, ale głównie po Ameryce; najliczniej odwiedzanymi miejscami jest New York i San Francisco: jeżeli pragną zażyć więcej słońca udają się na Florydę albo Haiti. Do Europy zaglądają rzadko. Marzenia bogatych sięgają Japonii, Niemiec, Wielkiej Brytanii. Badania dowodzą, że Amerykanie, w stosunku do innych narodów, najwięcej czasu spędzają w samochodach, które są dla nich drugim domem. Są więc wygodne, duże, z klimatyzacją, telewizorem, kompaktem.

Przyzwyczajenia kulinarne.

Amerykanie lubią różnorodną kuchnię, począwszy od meksykańskiej, bardzo pikantnej, (np.: Tortilla), tureckiego kebabu, włoskiej pizzy, potrawach kuchni chińskiej, do deserów w restauracji greckiej. Bronią się przed zarzutem, że jadają tylko w McDonald'sach. „Fastfoody, owszem, gdy nie

mamy dość czasu i niestety na lunchach w szkole. Jednak wiemy, że hamburgery są bardzo kaloryczne”. Generalnie jednak ich jedzenie pochodzi z puszek, słoików, proszków w paczkach, jest więc szybkie, ale czy smaczne i zdrowe... Kate zazdrościła nam naszego talentu kulinarnego, poza tym: wypieczonego chleba, „najlepszych jogurtów jakie w życiu jadła”, nie знаła białego sera ani smaku płynnego miodu, ani konfitur domowej roboty.

Kult pieniądza.

Amerykanie dumni ze swojego kontynentu nazywają go „Ziemią Obiecaną” albo „tygłem narodów”, gdzie każdy może stać się bogatym, sławnym i szczęśliwym. Sukces znaczy: pieniądze! Tam też panuje mit streszczany powiedzeniem „od pucybuta do milionera”. Nawet edukacja kładzie nacisk na znaczenie pieniądza w dzisiejszym świecie. Wielu młodych pragnąc niezależności najmuje się do drobnych prac. Trudno się dziwić, nie jest to kraj romantyków, ale businessmenów.

Życie w rodzinach.

Zazwyczaj mieszkają w parterowym domku z trawnikiem. Wyposażeniem niezbędnym w stanie o ciepłym klimacie jest klimatyzacja. Oprócz tego parę telefonów, przynajmniej jedna komórka, minimum 2 samochody, kilka telewizorów, a w kuchni oczywiście mikrofalówka, toster, ekspres do kawy. Rodzina składa się przeważnie z 2 dzieci, ale bywają liczniejsze. Niestety coraz częściej powstaje model rodziny rozbitej. Kiedy dzieci stają się niezależne, wyruszają na swoje, dziadkowie także mieszkają osobno.

Komunikacja.

Ludzie często zafrapowani własnymi problemami dla obcych wydają się być zamknięci i zimni. Jednak spotykając się z najlepszymi znajomymi nawiązują żywą rozmowę, nie gestykulują. Ponieważ cenią sobie prywatność, nie lubią mówić o kłopotach rodzinnych, finansowych, zdrowotnych. Na pytanie: Jak się czujesz? odpowiadają, „OK., wszystko po staremu”. Amerykanie lubią swobodę, nawet w nie swoich domach czują się luźno. Nie lubią wtrącać się w nie swoje sprawy, toteż jeśli masz problem musisz im o nim opowiedzieć, w innym razie nie będą reagować. Są nauczeni mówić

nia prawdy, niezależnie od sytuacji nie boją się jej wygłaszać. Nie oczekuj od Amerykanina szarmanckiego zachowania, podziwu, gestu podziękowania. Od nas Słowian niestety, muszą się uczyć tych zalet. A teraz ciekawostka! Cechą Europejczyków mężczyzn i kobiet jest siedzenie w pozycji założenia nogi na nogę. W Stanach siedzą tak tylko kobiety, mężczyźni nie. Toteż będąc w Europie i nie znając naszych zwyczajów, czują się zażenowani.

Święta.

Do najciekawszych typowo amerykańskich należą: Halloween (31.X.), Święto Dziękczynienia (22.XI.), Walentynki (14.II.), Dzień Świętego Patryka (17.III.), Independence Day (4.VII.).

Halloween - to skrót od pełnej nazwy All Hallows' Even - wigilii Wszystkich Świętych. Wyznacza ono czas końca jesieni, a początek zimy. Korzeniami sięga czasów przedchrześcijańskich. Świadczy o tym data - 31 października. Dla Celtów, pierwszych mieszkańców Wysp Brytyjskich, wyznaczała koniec roku. Zgodnie z wierzeniami, w tym dniu właśnie przychodzą duchy zmarłych w poszukiwaniu schronienia, a także odbywał się zjazd czarownic, za których przyczyną padały zwierzęta, ginęły dzieci i zaczynał się okres niebezpieczeństwa. Toteż, aby je odstraszyć palono na wzgórzach ogniska, a ogień dawał światło ukazujące właściwą drogę duchom. W XIX w. święto to dotarło do USA. Dziś nabrało ono barw dobrej zabawy i straciło znaczenie religijne. Dzieci przebijają się za postacie z horrorów, wiemy, piratów, wampiry i pukając od drzwi do drzwi recytują: „Trick or treat” (Figiel albo poczęstunek). Znaczy to, że gospodarz jest skazany na obdarowanie przebijających cukierkami, piernikami albo jabłkami. Przypomina to więc naszą wigilijną szopkę. Próba odmówienia grozi figiem. Jest to dzień, w którym dynie przeobrażają się w lampiony wiszące na drzewach, pozostawione w oknach, a ganki domów ozdabiane są kościotrupami, straszylkami i upiorami. W tym dniu odbywa się wiele imprez oraz konkursów na najpiękniejszą „głowę nieboszczyka” zrobioną z dyni, po wydrążeniu i wycięciu otworków na oczodoły, zęby, nos. Niektórzy przepowiadają sobie w tym



dniu przyszłość, co nawiązuje do Andrzejek obchodzonych w naszym kraju.

Święto Dziękczynienia (Thanksgiving Day) dla Amerykanów ma ogromne znaczenie, jest jednym z najważniejszych świąt. Jego początki sięgają pierwszej poł. XVII w. W 1620 r. 100 Purytanów dotarło do wybrzeży Ameryki Północnej. Uznani za wrogów (bo chcieli zreformować kościół anglikański), zostali wypędzeni z czystej Anglii. W Ameryce założyli kolonię. Jednak sroga zima przyniosła śmierć większości nowych miesz-

kańców, którzy jeszcze nie opanowali sztuki sadzenia roślin. Dopiero Indianie nauczyli ich uprawiania kukurydzy. W 1621 r. w październiku pielgrzymi w podziękę Bogu za dobre zbiory, urządzili wielką ucztę. Główną potrawą był pieczony indyk. Tak też zostało po dziś dzień. W rodzinnym gronie najstarszy syn, bądź mąż kroi i dzieli pieczeń. Corocznie prezydent Clinton daruje życie najdorodniejszemu indorowi świata.

Dzień Św. Walentego - od niedawna to święto zdomowało się także w Polsce. W Dzień Zakochanych wiele osób wysyła do siebie

kartki z życzeniami, kwiaty z wyznaniem miłości na bilecikach.

Dzień Św. Patryka - wywodzi się z Irlandii, wszyscy ubierają się na zielono, piją zielone piwo, organizują pikniki i barbecue na świeżym powietrzu, natomiast w Nowym Jorku i Chicago możemy ujrzeć niezwykłą paradę.

Independence Day - właśnie 4 lipca 1776 r. w Filadelfii podpisano Deklarację Niepodległości. Jest to dzień wolny od pracy, szkoły i handlu, wszyscy się bawią, w miastach strzelają fajerwerki.

Na zakończenie pragnę przedstawić amerykańską receptę na szczęście. Według nich „nigdy nie jest tak źle, aby nie powiedzieć, że mogłoby być gorzej”. Nie należy poddawać się i dać za wygraną pechowi. Nie masz pieniędzy, pracy? Nie czekaj! Rób coś, bądź użyteczny, potrzebny, elastyczny! Zawsze jest droga wyjścia. Zrób kurs ogrodnictwa, gotowania, komputerowy, haftowania, nie siedź z założonymi rękoma. Uwierz w siebie: Don't worry be happy! Albo powtarzając słowa Scarlett O'Hara: Przebiej się z tym problemem. Jutro też jest dzień...

Małgorzata ZIÓŁKOWSKA

KINO



KINO SŁONKO ZAPRASZA w październiku

BLUES BROTHERS 2000

3-5.10. sobota, niedziela, poniedziałek godz. 17.00,
czas: 124 min.

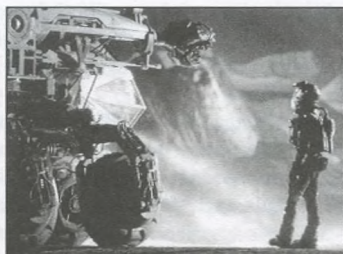
Film muzyczny będący kontynuacją kultowego już „Blues Brothers” z 1980 roku. Elwood wychodzi z więzienia, Jake nie żyje, a dawna grupa poszła w rozsypkę. Na szczęście otrzymuje kolejną „misję od Boga” i znowu zaczyna grać bluesa. W filmie reżyserowanym przez Johna Landisa zobaczymy ponownie Dana Aykoryda, a towarzyszą mu John Goodman i Joe Morton. Nie zabraknie doskonałej muzyki i gwiazd, które dobrze pamiętamy sprzed 18 lat - wystąpią m.in. Aretha Franklin, James Brown i



Frank Oz.

ARMAGEDDON

3-5.10. sobota, niedziela, poniedziałek godz. 19.00
Film science-fiction, hit ostatnich miesięcy. Na Nowy Jork spada deszcz meteorytów. Wkrótce okazuje się, że do Ziemi zbliża się wielki asteroid. Katastrofie zapobiec może tylko wyprawa promu kosmicznego, którego załoga dokona desantu i zdetonuje ładunki nuklearne. Sześć misji zostaje geodeta, specjalista od wierceń naftowych (w tej roli Bruce Willis).



ZŁOTE RUNO

10-12.10. sobota, niedziela, poniedziałek godz. 17.00
Film nawiązujący do najlepszych tradycji polskiej komedii, będący próbą wskrzeszenia niepowtarzalnych kre-

acji duetu aktorskiego Maklakiewicz - Himilbach. Dwóch cwaniaczków robi razem pewien nietypowy interes. Wkrótce ich współpraca przeradza się w przyjaźń, którą cementuje wspólny wyjazd w poszukiwaniu przegod. Film wyreżyserował Janusz Kondratiuk, a występują Zbigniew Buczkowski i Zbigniew Mazurek.

LEPIJ BYĆ NIE MOŻE

10-12.10. sobota, niedziela, poniedziałek godz. 19.00
Film obyczajowy. Ekscentryczny pisarz nowojorski (Jack Nicholson) jak ognia unika kontaktów z ludźmi. Aż wreszcie ulega nieoczekiwanej przemianie, kiedy los styka go z niezwykle dziewczyną (Helen Hunt).

TARZAN I ZAGINIONE MIASTO

17-19.10. sobota, niedziela, poniedziałek godz. 17.00
czas: 84 min.

Film przygodowy. Tarzan, czyli lord Greystoke, wrócił z Afryki do swoich posiadłości w Anglii. W przeddzień ślubu dowiaduje się, że ekspedycja europejskich poszukiwaczy skarbów zamierza spłądować rejony Afryki, w których żył jako dziecko. Postanawia wyruszyć na ratunek. W rolach głównych występują: Caspar Van Dien i Jane March.



SZEŚĆ DNI, SIEDEM NOCY

17-19.10. sobota, niedziela, poniedziałek godz. 19.00
czas: 101 min.

Komedia romantyczna. Młoda dziennikarka z Nowego Jorku miała spędzić urlop na tropikalnej wyspie w towarzystwie narzeczonego. Jednak katastrofa małego samolociku sprawia, że trafiła na zupełnie inną wyspę, z zupełnie innym mężczyzną. Ale... nie ma tego złego, co

by na dobre nie wyszło. W filmie zobaczymy Anne Heche i Harrisona Forda.

MAŁA SYRENKA



24-26.10. sobota,
niedziela, ponie-
dzialek godz.
17.00
czas: 85 min.

Powrót na ekrany kinowe jednego z najpiękniejszych filmów z wytwórni Walta Disneya. Mała syrenka Arielka pragnie wyjść na ląd, aby poznać pięknego księcia - zawiera pakt z czarownicą.

DZIKIE ŁĄDZE

24-26.10. sobota, niedziela, poniedziałek godz. 19.00
czas: 108 min.

Thriller. Młody nauczyciel zostaje posądzony o gwałt na uczennicy i staje przed sądem. Nie przyznaje się do winy, ale to oskarżenie to dopiero początek sprawy, w której stawką jest życie kilku osób i kilkaset tysięcy dolarów. W filmie zobaczymy Kevina Bacona, Matta Dillona i Nevve Campbell.

GODZILLA

28-30.10. środa, czwartek, piątek godz. 17.00, 19.30
czas: 139 min.

31.10., 2.11. sobota, poniedziałek godz. 19.00

Film sensacyjny, najnowsza wersja klasycznego thriller-a o japońskim potworze. Podczas prób atomowych na atolu Mururoa zostają napromieniowane jaja żyjących tam gadów. Czterdzieści lat później na Pacyfiku pojawia się ogromne zwierzę, atakujące kutry rybackie. 120-to metrowy gad zmierza w stronę Stanów Zjednoczonych. Najnowsze osiągnięcia techniki filmowej, dynamiczna ścieżka dźwiękowa i doskonała, gwiazdorska obsada (Matthew Broderick, Jean Reno i Hank Azaria) to, oprócz niezwykle realistycznej Godzilli, główne atuty tego filmu.

Istnieje możliwość zorganizowania popołudniowych seansów dla szkół w dniach od 28 do 30.10.

GATUNEK 2

31.10., 2.11. sobota, poniedziałek godz. 17.00
czas: 95 min.

Film science-fiction. Na ziemię powraca wyprawa z Marsa. Jeden z jej członków zostaje zarażony obcymi wirusami. Powoli zaczyna ulegać przeobrażeniom fizycznym

i psychicznym, które wyraźnie zmierzają w kierunku stworzenia istoty zagrażającej gatunkowi ludzkiemu.

Wielkopolska Scena na Piętrze

zaprasza na pierwszy, w nowym sezonie, spektakl. 27

października o godz. 20.30 na scenie Kina Słonko zobaczymy „Gołą babę” w wykonaniu Joanny Szczepkowskiej. Zapraszamy gorąco, szczególnie stałych bywalców śremskich spotkań z teatrem.



Od października rozpoczynają się, także co wtorek, spotkania w Dobrym Kinie. W ramach tego cyklu zapraszamy na dwie projekcje Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Klapy”.

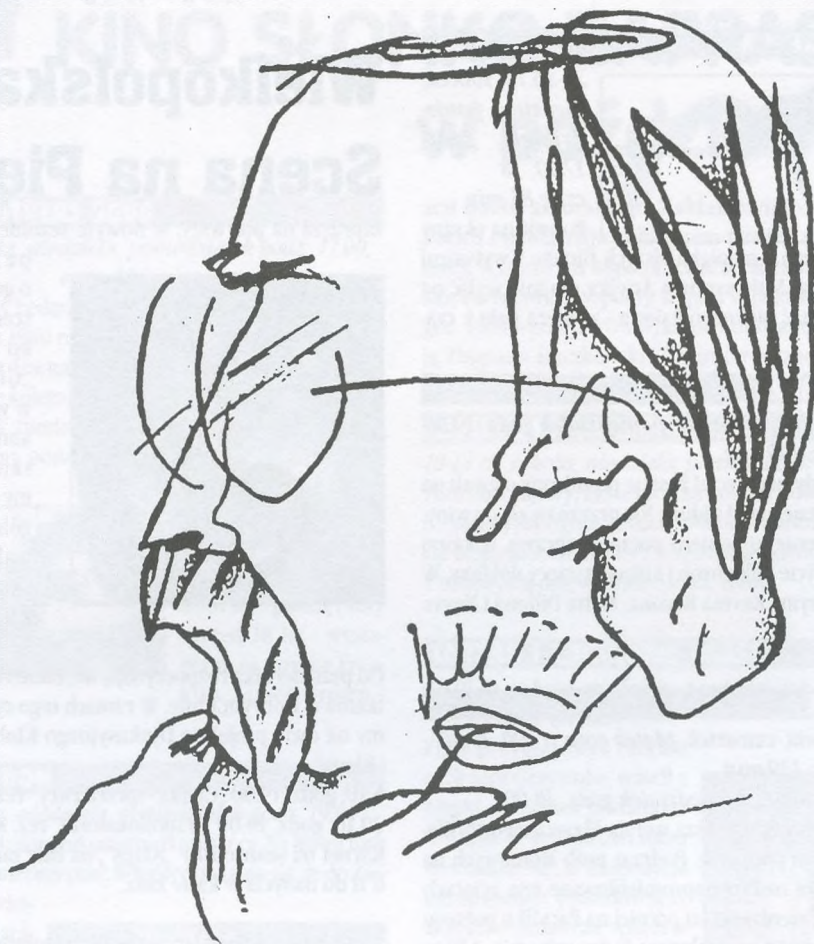
6.10. godz. 19.00 „Clerks - sprzedawcy” reż. Kevin Smith
20.10. godz. 19.00 „Współlokatorzy” reż. Mike Leigh
Karnet na seanse DKF „Klapy”, na cały miesiąc w cenie 6 zł do nabycia w kasie kina.

A oto propozycje skierowane do uzdolnionych muzyków i plastyków:

– młodzież lubiąca śpiewać zapraszamy do uczestniczenia w spotkaniach chóru młodzieżowego „Concentio” prowadzonego przez Macieja Paterczyka oraz zespołu wokalnego prowadzonego przez Krzysztofa Maciejewskiego;

– Studium Plastyki, rozpoczynające już trzeci sezon działalności, prowadzą wykładowcy Poznańskiego Liceum Sztuk Plastycznych i Akademii Sztuk Wizualnych, zapewniając tym samym przygotowanie do różnego typu szkół plastycznych na poziomie średnim i wyższym. Do udziału w zajęciach z zakresu rysunku, malarstwa, rzeźby i architektury zapraszamy dzieci, młodzież i osoby dorosłe - szczególnie plastyków amatorów.

**Zapisy i informacje Śremski Ośrodek Kultury,
ul. Mickiewicza 77, tel. 28-35-904.**



Eugeniusz A. Ferster
w znakomitej kresce Stanisława Mrowińskiego

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

Opracowanie graficzne: Robert CZAPRACKI. **Współpraca:** Eugeniusz FERSTER.

Wydawca: Zarząd Miejski w Śremie

Projekt okładki i zdjęcia: Mariusz DZIUBA.

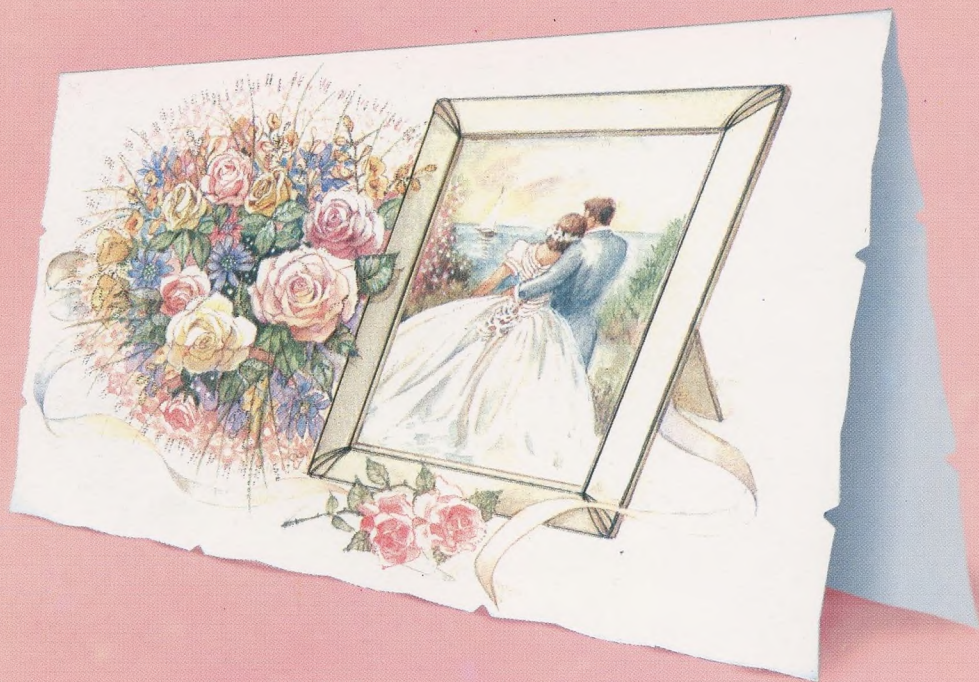
Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO Pracownia Informatyczno-Graficzna, Śrem, tel./fax (061)28-30-216.

Druk: Firma EM Tomczak Ewa, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.

Podaj rękę - zyskasz przyjaciela, II festyn TOZ w Muzeum Śremskim 27.09.1998 r





Zaproszenia ślubne

karty świąteczne i okolicznościowe

EM

Ewa Tomczak
63 100 ŚREM

Ul.: Grota Roweckiego 21 E
Tel./Fax.: 61 28 350 68